10 czerwca 2025 NR 134 (18225)

Sport

80 LAT WTOREK

UKŁ

Polska sauna

Reprezentacja

Kalendarium Roberta Lewandowskiego w reprezentacji Polski

6 września 2008 r. – debiut w reprezentacji. Selekcjoner Leo Beenhakker powołał 20-latka z Lecha Poznań na mecze eliminacji mundialu w RPA w 2010 roku. Lewandowski zagrał z San Marino, wchodząc z ławki na nieco ponad 30 minut. Zdobył gola na 2:0 i takim wynikiem zakończył się mecz.

9 września 2009 r. – Polska przegrała 0:3 ze Słowenią i odpadła z kwalifikacji do MŚ. Rezerwowy Lewandowski stracił pierwszą szansę na grę w wielkim turnieju, a Leo Beenhakker po tym meczu stracił... pracę.

8 czerwca 2012 r. – debiut na mistrzostwach Europy. Polska nie musiała się kwalifikować, bo była gospodarzem. Lewandowski zagrał w meczu otwarcia z Grecją od pierwszej minuty. Wówczas był już zawodnikiem Borussii Dortmund i na „dzień dobry" wpisał się na listę strzelców. Ten gol Biało-czerwonych nie uratował, bo tylko zremisowali, a z turnieju odpadli po trzech meczach grupowych.

26 marca 2013 r. – pierwszy mecz z opaską kapitana. Przeciw San Marino był jednym z bardziej doświadczonych zawodników, więc selekcjoner Waldemar Fornalik dał mu tę funkcję.

9 grudnia 2014 r. - został kapitanem na stałe. Adam Nawałka zabrał opaskę Jakubowi Błaszczykowskiemu i przekazał ją Lewemu.

30 czerwca 2016 r. - ćwierćfinał Euro 2016 z Portugalią. Polska pod wodzą Adama Nawałki świetnie radziła sobie na turnieju we Francji. Lewandowski grał w każdym spotkaniu od deski do deski. Na gola czekał jednak aż do starcia z Portugalczykami, gdy trafił do siatki już w 2 minucie. Polacy jednak przegrali po rzutach karnych.

8 października 2016 r. – hat trick z Danią w kwalifikacjach mundialu 2018 roku. Wcześniej Lewandowski pokonywał trzema golami bramkarza z Gruzji i czterema golkipera gibraltarskiego. Trzy bramki z Duńczykami były jednak wyjątkowe. Wówczas był w świetnej dyspozycji. Strzelał niemal co mecz, a później, w tych samych kwalifikacjach, hat trickiem pokonywał także bramkarzy Rumunii i Armenii.

19 czerwca 2018 r. – Polska rozpoczęła zmagania w mistrzostwach świata z Senegalem. 1:2 było pierwszym ostrzeżeniem dla kadry trenera Adama Nawałki. W kolejnym meczu Biało-czerwoni ulegli Kolumbii 0:3 i stracili szansę na wyjście z grupy. Lewandowski zagrał w każdym spotkaniu po 90 minut, w żadnym nie doczekał się na gola.

23 czerwca 2021 r. – pod wodzą Paulo Sousy Polska zagrała w mistrzostwach Europy i szybko się z nimi pożegnała. W trzecim meczu ze Szwecją Robert Lewandowski zdobył dwa gole, ale reprezentacja przegrała 2:3 i odpadła z turnieju z zaledwie jednym punktem w meczu z Hiszpanią (1:1, gol Lewandowskiego).

29 marca 2022 r. – Paulo Sousa pozostawił reprezentację Polski, odchodząc do Flamengo, a zatrudniony został Czesław Michniewicz, który stanął przed celem, jakim był awans do mistrzostw świata. Musiał wygrać finał baraży ze Szwecją i to się udało, także dzięki Lewandowskiemu, który zdobył gola w spotkaniu wygranym 2:0 .

26 listopada 2022 r. – pierwszy gol Lewandowskiego w mistrzostwach świata. Bramkarza Arabii Saudyjskiej pokonał strzałem z pola karnego. Polska wyszła z grupy, w 1/8 finału zagrała przeciwko Francji i przegrała 1:3, ale Lewy strzelił gola.

25 czerwca 2024 r. – ostatni mecz na wielkim turnieju. Lewandowski pechowo rozpoczął mistrzostwa Europy w 2024 r., od kontuzji. Nie zagrał z Holandią, w spotkaniu z Austrią wszedł na murawę dopiero w drugiej połowie. Rolę kapitana w tych meczach pełnił Piotr Zieliński. Lewandowski zagrał w pierwszym składzie dopiero z Francją, w meczu o honor. Założył opaskę kapitana i zdobył gola na wagę remisu 1:1.

21 marca 2025 r. – ostatni mecz w roli kapitana. Zagrał od pierwszej minuty z Litwą, który był pierwszym starciem w kwalifikacjach do nadchodzącego mundialu. Spotkanie zakończył z golem na wagę trzech punktów.

24 marca 2025 r. – ostatni dotychczas mecz Lewandowskiego w kadrze. Lewandowski zaczął rywalizację z Maltą na ławce. Wszedł w drugiej połowie na 24 minuty. Polska wygrała 2:0.

Nie było do

Po rozmowach z zespołem i sztabem szkoleniowym Michał Probierz zdecydował się zmienić kapitana reprezentacji.

W niedzielę Michał Probierz zrzucił bombę, ogłaszając, że nowym kapitanem reprezentacji Polski zostaje Piotr Zieliński. Tym samym odebrał opaskę Robertowi Lewandowskiemu. Były kapitan odpowiedział na zadany cios niezwykle szybko. Opublikował oświadczenie, w którym przekazał, że stracił zaufanie do selekcjonera i z tego powodu nie ma zamiaru grać w reprezentacji do momentu, gdy sternikiem zespołu pozostanie Michał Probierz. Panowie wyszli na wojnę, jasno dając do zrozumienia, że jest pomiędzy nimi konflikt.



Fot. Paweł Bejnarowicz/PressFocus

Michał Probierz i Robert Lewandowski raczej nie będą już wymieniać uśmiechów.

Chcieli zmiany

Sprawa była o tyle zagadkowa, że Michał Probierz podjął decyzję o oddaniu opaski kapitańskiej Zielińskiemu w dziwnym terminie, przed bardzo ważnym starciem w eliminacjach z Finlandią. Dlatego z napięciem oczekiwaliśmy poniedziałkowej konferencji prasowej w Helsinkach, aby selekcjoner mógł wytłumaczyć, dlaczego akurat teraz zdecydował się na taki krok.

- Czas i miejsce na taką decyzję zawsze są trudne. Zwłaszcza że Robert Lewandowski jest wybitnym piłkarzem, ale uznałem, że to jest dobry moment na zmianę kapitana – stwierdził selekcjoner, który zapewne chciał dać dodatkowy impuls piłkarzom przed starciem na Stadionie Olimpijskim w stolicy Finlandii.

A jakie były powody zmiany kapitana? - Po towarzyskim meczu z Mołdawią, po rozmowie z wieloma zawodnikami oraz członkami sztabu, miałem dzień na przemyślenie i podjęcie decyzji. Po tej analizie uznałem, że nastąpi zmiana kapitana – stwierdził selekcjoner. Między wierszami możemy więc przeczytać, że drużyna

Konfliktowy kapitan

Robert Lewandowski nie potrafił dogadać się z wieloma selekcjonerami. Z Michałem Probierzem wszedł na wojenną ścieżkę.

To najwybitniejszy gracz w historii polskiej piłki nożnej. W karierze klubowej osiągnął wszystko. Zdobywał krajowe mistrzostwa w Niemczech, Hiszpanii i Polsce. Wygrywał Ligę Mistrzów. Nadal jest jednym z najlepszych napastników na świecie – w klasyfikacji Złotego Buta za poprzedni sezon znalazł się na czwartym miejscu. Przez lata był zawodnikiem, na którego barkach spoczywał ciężar odpowiedzialności za wyniki reprezentacji Polski. Gdy myśli się o biało-czerwonej kadrze, ma się w głowie obraz Roberta Lewandowskiego, który był z nią niemal nierozerwalnie związany od 2008 roku. Poprowadził ją do ćwierćfinału Euro 2016, do mistrzostw świata w 2018 roku, do mistrzostw Europy w 2021 roku, do mundialu w Katarze (2022) i do kolejnego czempionatu na Starym Kontynencie w 2024 roku. Może nie zawsze strzelał, ale zawsze był obecny na boisku. I tego nikt mu nie odbierze.

Odebrał mu natomiast opaskę kapitana drużyny narodowej trener Michał Probierz. Lewandowski zrezygnował więc z gry dla kadry, dopóki będzie w niej trener z Bytomia. Choć wcześniej był po drugiej stronie barykady, gdy w grudniu 2014 roku odebrano funkcję kapitana Jakubowi Błaszczykowskiemu i powierzono ją właśnie jemu. Wówczas Kuba, który nie przepadał za Lewym, nie obraził się. Schował dumę do kieszeni i przez kolejne kilka lat godnie reprezentował swój kraj na arenie międzynarodowej. Lewy nie skorzystał na doświadczeniu nieco starszego kolegi.

I nie jest to pierwszy raz, gdy Lewandowskiemu nie jest po drodze z selekcjonerem. O kadrze pod wodzą Czesława Michniewicza mówił, że brakuje mu radości z gry. Za kadencji Jerzego Brzęczka zamilknął na osiem sekund, gdy usłyszał pytanie o pomysł trenera na grę reprezentacji. O Fernando Santosie powiedział, że brakowało komunikacji z selekcjonerem. Gdy kadrą rządził Franciszek Smuda, Lewandowski powiedział, że zawodnicy sami ustalali taktykę podczas Euro 2012. W końcu też wdał się w konflikt z Michałem Probierzem. Czarę goryczy przelała decyzja kapitana o rezygnacji z trwającego zgrupowania oraz jego kombinacje związane z przyjazdem na pożegnalny mecz Kamila Grosickiego.

W ostatnich tygodniach nie zachowywał się jak kapitan. Nie był jak Cristiano Ronaldo, który w wieku 40 lat nie chce opuszczać żadnego meczu reprezentacji. Lewandowski zdecydował, że może odpuścić zgrupowanie przed meczem z Finlandią, bo być może dla niego jest to niewiele znaczący mecz. Prawda jest jednak taka, że jest to jedno z ważniejszych starć kwalifikacji na mundial i doświadczenie Lewandowskiego z pewnością by się przydało.

Nie jest to pierwszy raz, gdy Lewandowski nie zachowuje się jak kapitan. W 2021 roku, gdy Polska walczyła o dobre rozstawienie w barażach o awans na mundial w Katarze, skorzystał z urlopu, gdy reprezentacja grała z Węgrami. Podczas wolnego udał się na imprezę miliardera Rafała Brzoski, a kadra z Madziarami przegrała 1:2...

Kacper Janoszka

LEWY W LICZBACH

(tylko w reprezentacji Polski)

157 **MECZÓW** - najlepszy w historii

93 **RAZY** jako kapitan

84 **BRAMKI**, strzelał średnio co 144 minuty

37 **RYWALE**, którym strzelił gole

35 **ASYST** (wg Transfermarkt); w sumie brał więc czynny udział w 119 bramkach

16 **GOLI** z rzutów karnych

10 **ŻÓŁTYCH** kartek

8 **GOLI** w ME i MŚ łącznie

6 **UDZIAŁÓW** w wielkich turniejach (ME 2012, 2016, 2021, 2024, MŚ 2018, 2022)

6 **HAT-TRICKÓW**

4 **TRAFIENIA** w jednym meczu (z Gibraltarem - 7.09.2014)

2 **NIEWYKORZYSTANE** rzuty karne

0 **CZERWONE** kartki

Sport 00fa6b7404

obrego terminu

chciała tej zmiany. Znamienny jest fakt, że Piotr Zieliński zgodził się na przyjęcie opaski. Gdyby Lewandowski był świetnym kapitanem, Zieliński mógł powiedzieć, że wolałby, aby to właśnie napastnik Barcelony utrzymał swoje miejsce w hierarchii.

„Niespodzianka"

Z pewnością wpływ na decyzję selekcjonera miał fakt, że Lewandowski nie zdecydował się na przyjazd na zgrupowanie przed kluczowym meczem z Finami. Stwierdził, że potrzebuje odpoczynku, co niekoniecznie jest zachowaniem, którym kapitan mógłby się chwalić. Spójrzmy na jeszcze starszych piłkarzy od Lewandowskiego – Luka Modrić (39 lat) oraz Cristiano Ronaldo (40 lat) nadal grają w swoich reprezentacjach i pełnią w nich niezwykle ważne funkcje.

Michał Probierz poniekąd obalił też narrację Lewandowskiego w sprawie przyjazdu na pożegnalny mecz Kamila Grosickiego przeciwko Mołdawii. Grosicki w wywiadzie z portalem Meczyki tydzień temu (publikacja w środę 4 czerwca) dał do zrozumienia, że chciałby, aby Lewandowski był na zgrupowaniu, aby był podczas jego pożegnania. Dzień przed spotkaniem Lewandowski ogłosił, że jego obecność na meczu miała być niespodzianką, o której miał wiedzieć Michał Probierz...

- Dopiero w środę wieczorem, 4 czerwca, dowiedziałem się, że przyjedzie do Kamila Grosickiego w godzinach wieczornych na pożegnanie. Wcześniej o tej sytuacji nie wiedziałem – skontrował selekcjoner. I jeśli ta wpadka wizerunkowa snajpera byłaby dla trenera nieważna, z pewnością by o niej nie wspomniał. A skoro podkreślił, że dowiedział się o przyjeździe Lewandowskiego dopiero po wywiadzie Grosickiego, musiało być to znaczące.

Kontroferta

Podczas konferencji selekcjoner przyznał, że o decyzji o zmianie kapitana Robert Lewandowski dowiedział się w rozmowie telefonicznej. Dodał także, że pomysłem snajpera było przekazanie do mediów informacji o tym, że to on zrezygnował z funkcji kapitana. Na to Michał Probierz się nie zgodził, ponieważ podkreślił, że to była jego decyzja. Być może gdyby trener zgodził się na takie wyjście, burza byłaby znacznie mniejsza...

Być może reprezentacja z nowym kapitanem zyska nowe siły. Być może Lewandowski jako kapitan był hamulcowym w ostatnim czasie? A może Zieliński po prostu będzie lepszym liderem? Ciekawe, czy skutki decyzji selekcjonera będą już widoczne w Helsinkach...

Kacper Janoszka

KOMENTARZ „SPORTU"



Kacper Janoszka

Czemu zrezygnował?

Robert Lewandowski drastycznie zareagował na decyzję Michała Probierza o odwołaniu go z funkcji kapitana reprezentacji. Stwierdził, że skoro selekcjoner przekazał opaskę Piotrowi Zielińskiemu, to on stracił zaufanie do trenera i nie ma zamiaru grać w drużynie narodowej do czasu, gdy Michał Probierz pozostanie na stanowisku. Na sam koniec oświadczenia dodał, że ma nadzieję, że jeszcze dane będzie mu zagrać dla najlepszych kibiców na świecie, poniekąd sugerując, że czeka na potknięcie reprezentacji i na zwolnienie selekcjonera...
Z decyzją 36-letniego Lewego się nie zgadzam. Uważam, że zareagował zbyt impulsywnie, mówiąc „albo ja, albo trener". Pokazał, że w tej sytuacji nie gra zespołowo, nie myśli o dobru reprezentacji, a najważniejsze dla niego jest tylko i wyłącznie jego ego. Próbując jednak wczuć się w skórę byłego już kapitana kadry, spróbujmy zastanowić się, dlaczego w ogóle zdecydował się na tak radykalny krok, rezygnując z gry w reprezentacji prowadzonej przez Michała Probierza?

1. Bo może
Robert Lewandowski to najwybitniejszy piłkarz w historii Polski. Skoro ktoś odbiera mu opaskę kapitana - poniekąd pokazując, że do tej roli się nie nadaje - miał prawo zaprotestować w wybrany przez siebie sposób.

2. Bo chciał wyrazić sprzeciw
Lewandowski chciał, aby koniec jego przygody w roli kapitana odbył się na jego zasadach. Według selekcjonera snajper miał zaproponować rozwiązanie trudnej sytuacji, poprzez propozycję samodzielnej rezygnacji z roli kapitana – tak przynajmniej miałaby zostać podana ta wiadomość do mediów. Na to selekcjoner się nie zgodził, bo to była jego decyzja. Gdyby się zgodził, zapewne sprawa rozeszłaby się po kościach.

3. Bo nie spodobała mu się komunikacja
Michał Probierz mógł poczekać z ogłoszeniem swojej decyzji. Zdecydował się jednak na taki krok na dwa dni przed ważnym meczem eliminacji mistrzostw świata z Finlandią, w którym Lewandowski i tak by nie zagrał. Usunięcie go z funkcji kapitana akurat w tym momencie nie zmienia absolutnie nic pod względem formalnym w starciu w Helsinkach, ale skoro selekcjoner stwierdził, że musiał to zrobić właśnie teraz, musiał też przekazać tę wiadomość Lewandowskiemu. Snajpera nie ma na zgrupowaniu, więc zrobił to przez telefon, choć takiemu zawodnikowi, który przez wiele lat prowadził Polskę do wielu zwycięstw, należały się wyjaśnienia w osobistej, spokojnej rozmowie.

4. Bo osiągnął więcej
Lewandowski grał z reprezentacją na największych turniejach. To on przez lata był najważniejszą postacią reprezentacji. Rozegrał w niej najwięcej meczów w historii, strzelił dla niej najwięcej bramek. Przyczynił się do tego, że możemy wspominać Euro 2016, w którym po latach dostaliśmy się do ćwierćfinału wielkiego turnieju. Obiektywnie zrobił więc dla reprezentacji więcej niż Michał Probierz i stwierdził, że nie akceptuje takiego traktowania.

* * *

Niezależnie od potencjalnych motywów Lewandowskiego, fakty są takie, że żadna ze stron nie wyjdzie z tego konfliktu zwycięsko. Robert Lewandowski nie może się wycofać ze swojego postanowienia, nawet jeśli Michał Probierz pracowałby z kadrą przez kolejne lata. Michał Probierz nie może znów ustanowić Lewandowskiego kapitanem, bo stanie się człowiekiem niepoważnym. A prezes PZPN-u Cezary Kulesza nie może teraz zwolnić Michała Probierza, nawet jeśli będzie miał ku temu powody, bo wówczas okaże się, że polską piłką nie rządzi on, a Lewandowski. Nastały czasy piłkarskiego impasu.

O tym mówią wszyscy

Konflikt Michała Probierza z Robertem Lewandowskim rozgrzewa Polskę. Nie tylko futbolową!

Poprosiliśmy o komentarz uznane postaci ze świata sportu. Opinie są różne.

Jednostka nie może mieć specjalnych praw!

Marcin MOŻDŻONEK, były mistrz Europy i świata w siatkówce

Robert Lewandowski jest wielkim piłkarzem, to nie ulega wątpliwości. Nie ulega dla mnie jednak wątpliwości, że nie powinien obrażać się na reprezentację, przecież ona jest dobrem najwyższym. Z własnego doświadczenia wiem, że nie ma nic piękniejszego niż grać dla własnego kraju, cieszyć się ze zwycięstw i nawet przeżywać porażki. Rozumiem oczywiście, że czasem są trudności w komunikacji, rozumiem, że można nie dogadywać się z selekcjonerem. Zresztą, którymś kolejnym... Sam nie dogadywałem się w siatkarskiej reprezentacji ze Stephane'em Antigą, jednak wszelkie nieporozumienia czy konflikty nie powinny mieć wpływu na dobro reprezentacji Polski. Wiadomo, że nie zawsze jest przyjemnie, czasem mimo poświeceń zostają tylko pot, krew i łzy, ale krytyka czy presja nigdy nie powinny mieć wpływu na nastawienie wobec reprezentacji Polski. Robert Lewandowski to wybitny zawodnik, jednak kiedy obserwowałem jego mowę ciała podczas meczów Biało-czerwonych, czasami wyraźnie widziałem ostentacyjny wręcz przekaz: „jestem najlepszy". A przecież nie ma koło siebie amatorów, przecież tworzy - tworzył - tę drużynę z nie byle jakimi piłkarzami, bo byle jacy nie reprezentują kraju. Jest mi o tyle przykro, że mam wątpliwości, czy Lewandowski dawał tej reprezentacji tyle, ile mógł... Fakt, że jest już teraz legendą polskiej piłki, nie oznacza, że może mieć specjalne w niej prawa. Jeśli jeden zawodnik reprezentacji miałby mieć w niej większe prawa niż inny – oznaczałoby to właściwie jej koniec.

Rozumiem rozgoryczenie

Antoni PIECHNICZEK, były selekcjoner

Bardzo żałuję, że w ogóle doszło do takiej sytuacji, Żałuję, że ludzie, którzy całe życie poświęcili piłce, nie potrafią się dogadać. Chciałbym, żebyśmy byli względem siebie bardziej życzliwi. Rozumiem jednak rozgoryczenie Roberta Lewandowskiego. Żyje pod taką presją, która uprawnia, żeby powiedzieć czasami „dość". Dlatego myślę również, że z tych względów Piotr Zieliński nie powinien brać opaski po Lewandowskim. Po innych – tak. Po nim – nie. To tak jakby Kaziu Górski zabrał opaskę Deynie i przekazał Bońkowi, a ten by ją przyjął...

Uważa, że jest najważniejszy

Cezary KUCHARSKI,były menedżer Roberta Lewandowskiego

Konflikt Michała Probierza z Robertem Lewandowskim był moim zdaniem nieunikniony, był jedynie kwestią czasu. Uważałem tak już od momentu, kiedy Michał, którego charakter znałem, bo przecież graliśmy razem w piłkę (Probierz i Kucharski są rówieśnikami - przyp. red.) - został selekcjonerem. Wiedziałem, że Michał będzie chciał poradzić sobie z rozkapryszonymi gwiazdami i przywrócić w tej reprezentacji priorytety. Byłem przekonany, że prędzej czy później dojdzie do konfrontacji między nimi. Prawda jest bowiem taka, że Lewy nie jest w stanie podporządkować się interesowi reprezentacji. Uważa, że jest najważniejszy, że nie musi podlegać żadnym regułom. Jest przekonany, że jego nie obowiązują żadne zasady, że nikt nie ma prawa mu nic powiedzieć. Znając ich obu i tak jestem zdziwiony, że do otwartego konfliktu doszło dopiero teraz. Ostatnie zachowania, sposób w jaki Lewy zrobił z Grosika głupka, twierdząc, że wszystko było zaplanowane (chodzi o jego niespodziewane pojawienie się na Śląskim na pożegnalnym meczu Grosickiego - przyp. aut.) – przelały czarę goryczy.

Nie gra się dla trenera

Włodzimierz LUBAŃSKI, były napastnik reprezentacji Polski

Patrzę na to z dystansu i na pewno nie znam wszystkich detali, ale skoro sprawy zaszły tak daleko, to znaczy, że współpraca między selekcjonerem a Lewandowskim nie układała się najlepiej. To indywidualna decyzja Roberta, który zapewne odebraniem opaski kapitana czuł się urażony czy zawiedziony, ale chciałbym zwrócić uwagę, że w reprezentacji nie gra się dla tego czy innego trenera, ale dla jedynej w swoim rodzaju drużyny o nazwie Polska. Wielu młodych ludzi marzy o tym, by choć raz wystąpić w reprezentacji, więc rezygnacja z tego przywileju raczej nie mieści się w moim sportowym światopoglądzie. W każdej sytuacji konfliktowej przychodzi jakiś punkt graniczny, że trzeba usiąść i rozmawiać, zrobić wszystko, by osiągnąć porozumienie. Tego chyba w tej sprawie zabrakło mi najbardziej. Kontakt kapitana z trenerem kadry powinien być nie tylko najczęstszy, ale i lepszy niż innych zawodników, a tutaj chyba tak nie było. No i obu stronom chyba specjalnie nie zależało na znalezieniu wyjścia z sytuacji. Zabrakło mi też reakcji PZPN-u, jakiejś mediacji, bo przecież związkowi, jego szefom powinno zależeć, by reprezentacji wiodło się jak najlepiej i grali w niej najlepsi piłkarze. Na pewno to będzie miało wpływ na zespół, na atmosferę. Trudno teraz jednak przewidzieć, jaki ten wpływ będzie. Mnie przeciw Finom szło całkiem nieźle i mam miłe wspomnienia (w Szczecinie w 1965 roku, w meczu wygranym przez Biało-czerwonych 7:0, Lubański zdobył cztery bramki, wszystkie w pierwszej połowie - przyp. red.). Ale teraz zostaje mi już tylko trzymanie kciuków i kibicowanie.

Paweł Czado, (pap)

A pamiętacie o meczu?

Wbrew temu, co się może wydawać, najważniejszy nie jest konflikt trenera i piłkarza, ale spotkanie z Finlandią, które może zadecydować o wyjeździe Polaków na mundial!

Jasne, jedna jaskółka wiosny nie czyni, a sytuacja nie jest tak prosta i zero-jedynkowa. Jednakże już przed rozpoczęciem eliminacji układ w grupie G wydawał się dość oczywisty. Pierwsze miejsce miało być zarezerwowane dla najpotężniejszej Holandii, a o drugie – dające możliwość gry w barażu – miała walczyć faworyzowana Polska z Finlandią. Malta i Litwa się nie liczą. Finowie na papierze są jedyną drużyną, która może przeszkodzić Biało-czerwonym w zajęciu drugiej lokaty, stąd zwycięstwo na jej terenie jest kluczowe, aby zapewnić sobie ubezpieczenie na życie w dalszej części zmagań.



Fot. Paweł Andrachiewicz/PressFocus

Afera aferą – ale za piłeczką też trzeba czasem pobiegać.

Orły kontra Puchacze

– To ciekawa reprezentacja. Przegrała ostatnio z Holendrami, ale pokazała momenty bardzo dobrej gry. Dwa razy straciła punkty, więc ten mecz będzie dla niej bardzo ważny. My jednak jesteśmy na tyle dobrze przygotowani, że pokażemy, na co nas stać i będziemy chcieli wygrać – powiedział nowy kapitan reprezentacji Polski Piotr Zieliński, a słowa te były niczym złoto. Przedmeczowa konferencja trwała bowiem pół godziny, a te kilka zdań wypowiedziane przez Ziela stanowiły około 90 procent słów dotyczących rywalizacji z Finlandią. Resztę zajął temat konfliktu Probierz – Lewandowski, który grzeje najmocniej, ale z punktu widzenia sportowego jest w tej chwili (podkreślamy – w tej chwili) mniej istotny.

W piłce nożnej czasem warto... pograć w piłkę nożną, tak jak jutro o godzinie 20.45 na Stadionie Olimpijskim w Helsinkach, największym tego typu obiekcie w Finlandii. Czy gdzieś w polskich mediach można przeczytać, że trybuny pomieszczą tam ponad 32 tysiące kibiców?

Najciekawsza informacja związana z tym stadionem dotyczy jednak meczu eliminacyjnego do Euro 2008, gdy do Helsinek przyjechali Belgowie. Spotkanie zostało przerwane na jakiś czas, ponieważ na poprzeczce jednej z bramek usiadł... puchacz. Populacja sów w tym rejonie wzrosła, gdy wzrosła populacja królików, stanowiących łatwy cel łowny dla puchaczy. Ten, który zasiadł na poprzeczce, został nazwany Bubi (naukowa nazwa gatunku to bubo bubo). Zyskał ogromną popularność i został... mieszkańcem roku 2007 w Helsinkach. Od tamtej pory dzisiejszy rywal Polaków nosi przydomek Huuhkajat, czyli... Puchacze. W Polsce Tymoteusz Puchacz jednak powołania nie otrzymał.

Chłopaki z Cracovii

No dobrze, już naprawdę wróćmy do piłki. Finlandia rozegrała w eliminacjach mecz więcej niż Polska, a ma dwa punkty mniej. To wszystko sprawa niespodziewanego remisu z Litwą, która przegrywała z Puchaczami 0:2 już w 17 minucie, ale odwróciła losy rywalizacji i skończyło się 2:2. Ostatnio zaś – gdy Biało-czerwoni męczyli się z Mołdawią – Finowie ulegli Holendrom, mimo pozytywnych słów Zielińskiego absolutnie zasłużenie (a rezultat mógł być... wyższy).

Fińska kadra jest wyceniana około 5 razy niżej niż polska (zależy kto liczy, ale zazwyczaj wynik jest podobny), a jej największymi gwiazdami są kapitan, bramkarz Bayeru Leverkusen, Lukas Hradecky, pomocnik Sparty Praga Kaan Kairinen, skrzydłowy Go Ahead Eagles Oliver Antman czy napastnik Joel Pohjanpalo z Palermo. Puchacze mają kilka osobowości, na które Polacy muszą uważać, lecz zapewne są zespołem słabszym.

– Mam nadzieję, że mamy wystarczająco mocny plan, by poradzić sobie z Polską – powiedział duński selekcjoner Finlandii Jacob Friis. – Zawsze chodzi o to, aby uzyskać po swojej stronie taki obraz gry, aby mieć przewagę. Czasami może być ciężko i czasami się nie udaje, ale wtedy trzeba walczyć – dodał Friis.

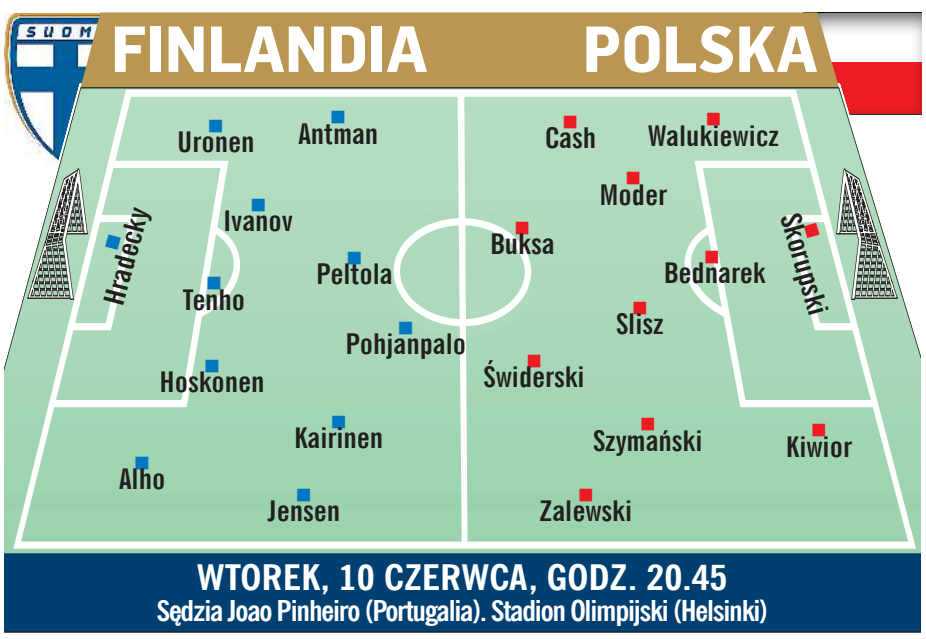
W jego zespole grają piłkarze doskonale znani kibicom naszej ekstraklasy. Arttu Hoskonen i Benjamin Kallman ostatnio reprezentowali Cracovię (obaj z niej odchodzą), z kolei Robert Ivanov nie tak dawno grał w Warcie Poznań.

Zielu coś wymyśli

Przed meczem znak zapytania stoi obok Piotra Zielińskiego i Sebastiana Szymańskiego, którzy borykali się z drobnymi urazami. Lekarz reprezentacji Polski Jacek Jaroszewski mówił ostatnio: – Zmagają się z niewielkimi, lecz stawiającymi pod znakiem zapytania ich występ w meczu z Finlandią, urazami mięśniowymi. W niedzielę brali udział w indywidualnym treningu na niskich obciążeniach. Cały sztab medyczny kadry narodowej intensywnie pracuje nad doprowadzeniem Piotra i Sebastiana do pełnej dyspozycji, by obaj byli w Helsinkach do dyspozycji selekcjonera Michała Probierza.

Zieliński podkreślił, że w niedzielę czuł się dobrze, więc można mieć nadzieję, że w końcu rozegra setny mecz z orłem na piersi, co nie dane mu było na Stadionie Śląskim z Mołdawią. Z racji opaski kapitańskiej będzie to dla niego wydarzenie szczególne. Zielu będzie więc musiał przygotować przemowę, która pchnie Biało-czerwonych w stronę zwycięstwa, „ustawiając" ich sytuację grupową. – Mam jeszcze trochę czasu. Coś sobie w głowie ułożę i przekażę drużynie – uśmiechnął się pomocnik (jeszcze) Interu Mediolan.

Piotr Tubacki



POLSKA

Polski Związek Piłki Nożnej
Data założenia 20.12.1919
Przyjęcie do FIFA (UEFA) 1923 (1955)
Adres Warszawa, Bitwy Warszawskiej 1920 roku 7
Barwy biało-czerwone
Udział w finałach MŚ: 1938, 1974 (III miejsce), 1978, 1982 (III miejsce), 1986, 2002, 2006, 2018, 2022 (1/8 finału), **w finałach ME:** 2008, 2012, 2016 (1/4 finału), 2020, 2024
Pozycja w rankingu FIFA 34

Bramkarze			
Marcin Bułka	4.10.1999	Nice	5/0
Mateusz Kochalski	25.07.2000	Qarabag Agdam	0/0
Bartosz Mrozek	23.02.2000	Lech Poznań	0/0
Łukasz Skorupski	5.05.1991	Bologna	16/0
Obrońcy			
Jan Bednarek	12.04.1996	Southampton	68/1
Bartosz Bereszyński	12.07.1992	Sampdoria Genua	58/0
Matty Cash	7.08.1997	Aston Villa	18/2
Paweł Dawidowicz	20.05.1995	Hellas Werona	17/0
Jakub Kiwior	15.02.2000	Arsenal Londyn	34/1
Mateusz Skrzypczak	22.08.2000	Jagiellonia Białystok	1/0
Sebastian Walukiewicz	5.04.2000	Torino	10/1
Mateusz Wieteska	11.02.1997	PAOK	6/0
Pomocnicy			
Mateusz Bogusz	22.08.2001	Cruz Azul	5/0
Przemysław Frankowski	12.04.1995	Galatasaray Stambuł	50/3
Jakub Kamiński	5.06.2002	VfL Wolfsburg	21/1
Jakub Moder	7.04.1999	Feyenoord Rotterdam	33/2
Maximillian Oyedele	7.11.2004	Legia Warszawa	2/0
Jakub Piotrowski	4.10.1997	Ludogorec Razgrad	11/2
Oskar Repka	3.01.1999	GKS Katowice	0/0
Bartosz Slisz	29.03.1999	Atlanta United	16/1
Sebastian Szymański	10.05.1999	Fenerbahce Stambuł	44/5
Nicola Zalewski	23.01.2002	Inter	28/3
Piotr Zieliński	20.05.1994	Inter	99/14
Napastnicy			
Adam Buksa	12.07.1996	Midtjylland	22/7
Krzysztof Piątek	1.07.1995	Al-Duhail SC	36/12
Karol Świderski	23.01.1997	Panathinaikos Ateny	41/13

Selekcjoner Michał PROBIERZ - ur. 24.09.1972 r.

FINLANDIA

Suomen Palloliitto (SPL)
Data założenia 19.05.1907
Przyjęcie do FIFA (UEFA) 1908 (1954)
Adres Helsinki, Toolon jalkapallostadion. Urheilukatu 5. FIN-00250
Barwy niebiesko-białe
Udział w finałach MŚ: -, w finałach ME: 2020
Pozycja w rankingu FIFA 69

Bramkarze			
Lukas Hradecky	24.11.1989	Bayer Leverkusen	100/0
Jesse Joronen	21.03.1993	Venezia	20/0
Viljami Sinisalo	11.10.2001	Celtic	3/0
Obrońcy			
Nikolai Alho	12.03.1993	Asteras Aktor	43/0
Arttu Hoskonen	16.04.1997	Cracovia	18/1
Robert Ivanov	19.09.1994	Eintracht Brunszwik	38/0
Juhani Pikkarainen	30.07.1998	Degerfors	1/0
Miro Tenho	2.04.1995	Djurgarden	7/0
Ville Tikkanen	8.08.1999	HJK	0/0
Jere Uronen	13.07.1994	AIK	73/1
Pomocnicy			
Oliver Antman	15.08.2001	Go Ahead Eagles	21/7
Roman Eremenko	19.03.1987	IF Gnistan	73/5
Fredrik Jensen	9.09.1997	Augsburg	35/8
Tommi Jyry	16.08.1999	Petrolul	0/0
Kaan Kairinen	22.12.1998	Sparta Praga	22/1
Glen Kamara	28.10.1995	Al-Shabab	67/2
Robin Lod	17.04.1993	Minnestota United	77/6
Ilmari Niskanen	27.10.1997	Exeter City	24/1
Matti Peltola	3.07.2002	D.C. United	17/0
Matias Siltanen	29.03.2007	Djurgarden	0/0
Anssi Suhonen	14.01.2001	Jahn Regensburg	10/0
Napastnicy			
Benjamin Kallman	17.06.1998	Hannover 96	30/7
Joel Pohjanpalo	13.09.1994	Palermo	80/17
Teemu Pukki	29.03.1990	HJK	129/42
Onni Valakari	18.08.1999	San Diego	12/1

Selekcjoner Jacob FRIIS – ur. 11.12.1976 r.

Sport 00fa6b7404

CZADOBLOG

Paweł Czado



Bomba wybuchła. Co dalej?

Z siłą dziesięciu megaton spadł na Polskę konflikt, który już rozpala w narodzie nie mniejsze emocje niż ostatnie wybory prezydenckie.

Konflikt z gatunku fundamentalnych, po których świat nie zostaje już ten sam... Co prawda ten dotyczy jedynie reprezentacyjnej piłki nożnej, stwierdzą niektórzy, ale przecież inni z pewnością dokładnie w tym samym momencie wykrzykną, że... „aż"! Aż, bo przecież futbol nie jest sprawą życia i śmierci, lecz czymś zdecydowanie ważniejszym!

Jesteśmy oto świadkami niecodziennego momentu: dotychczasowy porządek zawalił się z hukiem. Jesteśmy świadkami starcia na śmierć i życie między selekcjonerem reprezentacji Polski a jej najsłynniejszym zawodnikiem, takim, który rozpala wyobraźnię najmłodszych. Robert Lewandowski o tym doskonale wie. Wie, że wzniósł się na poziom niewyobrażalny, wie, że w zbiorowej świadomości społecznej zdołał zająć trwałe miejsce. Udaje się to ledwie kilku, kilkunastu jednostkom na pokolenie. Cóż, nie ulega wątpliwości, że RL9 to jeden z najwybitniejszych piłkarzy polskich, dla wielu wręcz z pretensjami do pierwszeństwa w klasyfikacji zawodnika wszech czasów.

Nigdy nie miałem wątpliwości, że jest futbolowym zjawiskiem, dlatego bardzo przykro mi, że na sam koniec kariery decyduje się na ruch, którym wyraźnie zaznacza, że jest ważniejszy - według niego samego - niż reprezentacja. Doskonale widać to po komentarzu, na który się zdobył po decyzji Michała Probierza o zabraniu mu kapitańskiej opaski. A właściwie jedno zdanie z tego komentarza, ostatnie. Zwróćcie na nie szczególną uwagę, bo odsłania Lewandowskiego, to negliż.

„Mam nadzieję, że będzie dane mi jeszcze zagrać dla najlepszych kibiców na świecie (i na koniec ikonka z polską flagą)".

To ostatnie zdanie mnie zmroziło. To już nawet nie puszczenie oczka, ale postawienie sprawy wprost. „Mam swoje lata, więc się pośpieszcie". I teraz najgorsze: urażona duma (niektórzy nazwaliby to pychą), sprawia, że ten znakomity piłkarz nie zwraca w ogóle uwagi na moment, w którym detonuje bombę. Otóż dzieje się to tuż przed jednym z najważniejszych meczów reprezentacji w tym rozdaniu eliminacyjnym, kto wie, czy nie najważniejszym. To wóz albo przewóz: wynik meczu w Finlandii zdecyduje, czy rozdajemy karty, czy – jakby to powiedział Paul Breitner – „jesteśmy barwną kropką w tej grupie".

Czyżby Lewandowski nie brał tego pod uwagę w gniewie, który na niego spadł? A może... właśnie wziął? Nie śmiem nawet pomyśleć, że można by wpaść na coś w stylu: „dobrze byłoby, żeby w Finlandii przegrali, będę wtedy mógł wrócić z nowym trenerem na białym koniu, jako zbawca"...

Ktoś powie: ale przecież to Probierz rozpoczął konflikt, zabierając Lewemu kapitańską opaskę. Naprawdę? Od opaski zależy świat? Czy jest ona złotym runem, Paititi, zaginionym miastem Inków, klejnotami koronacyjnymi Jana bez Ziemi? Naprawdę? Jakub Błaszczykowski, mimo żalu o okoliczności zabrania opaski, turniej życia - Euro 2016, zagrał już bez niej - właśnie u Adama Nawałki, szkoleniowca, który mu ją odebrał. Lewandowskiego nie było stać na taki krok, a przecież to... tylko opaska, jedynie funkcja honorowa! Czy naprawdę tak ważna, by nacisnąć detonator?



Fot. Mateusz Sobczak/PressFocus

Robert Lewandowski w Chorzowie podczas meczu z Mołdawią. Nikt nie spodziewał się chyba jeszcze co zdarzy się za kilkadziesiąt godzin...

Nigdy nie miałem wątpliwości, że Lewandowskim jest futbolowym zjawiskiem, dlatego bardzo przykro mi, że na sam koniec kariery decyduje się na ruch, którym wyraźnie zaznacza, że jest ważniejszy - według niego samego - niż reprezentacja.

Jeszcze w piątek nic nie wskazywało na detonację. Obaj stali obok siebie podczas hymnu, bo Lewandowski nieoczekiwanie przerwał urlop i przyjechał do Chorzowa w koszulce z wizerunkiem Grosickiego. Co prawda Lewandowski na Probierza w ogóle nie spojrzał, jakby go ignorował, ale przecież gdy odśpiewali – przybili piątkę, widzieliście?

Także dlatego to, co się stało, przyjmuję z wielkim rozczarowaniem. Jego ruch to nic innego jak naruszenie kardynalnych zasad. KAR-DY-NAL-NYCH: reprezentację zawsze bowiem układa selekcjoner, to on za nią odpowiada. Ten ruch to zwyczajny szantaż: „albo ja, albo on, zabrał mi opaskę kapitańską więc wrócę, kiedy go zrzucicie". Kiedy ambicja przesłania rozsądek, zawsze traci ten, któremu przesłania. Tym razem stracić może jeszcze polski futbol. Wizerunkowo już traci.

Przypomina mi się konflikt z drugiej połowy lat 90. Wówczas Antoni Piechniczek, rozpoczynając drugą kadencję, nie mógł pogodzić się z zachowaniem podczas zgrupowania niektórych piłkarzy, z ich dezynwolturą. Nie mógł pogodzić się z tym, że Wojciech Kowalczyk z pogardą kopie bułki, które były prowiantem. Stało się, jak chciał „Kowal". Reprezentacja zmieniła szyld i... pojechała dalej. No i co to dało? Wywaliła się w rowie pod Sztokholmem niczym wóz drabiniasty bez woźnicy... (czytaj: straciła szanse na awans w wyjazdowym meczu ze Szwecją w sposób bezdyskusyjny, wiem, co mówię, widziałem to z trybun).

Oczywiście – Lewandowski jest człowiekiem inaczej ułożonym niż Kowalczyk, knajackie zaczepki, wulgarne przekomarzanki go nie rajcują, nie traci na to energii. Różnią się. Styl romański i barok też się różnią... Wymowa według mnie jest ta sama: „nie pasuje mi trener, zmieńmy go".

A przecież nie można mieszać pojęć. Nic dobrego z tego nie wynika. Selekcjoner jest – jak sama nazwa wskazuje od selekcji. Piłkarz jest – jak sama nazwa wskazuje – od gry w piłkę. Jeśli selekcjoner nie daje rady stworzyć reprezentacji, która spełni oczekiwań – odchodzi. To jego odpowiedzialność. Piłkarz zawsze ma szansę pokazać się u następcy. Lewandowski doskonale zdaje sobie z tego sprawę.

Co dalej? Co może się stać? Wszystko. Niektórzy twierdzą, że reprezentacja się pali. Nie mam tej pewności. Oczywiste, że wielki wpływ na przyszłość – z pewnością najbliższą, a pewnie i tę dalszą - będzie miał wynik eliminacyjnego meczu z Finlandią. Prawda jest taka, że trener zawsze broni się wynikami. Jeśli w Finlandii wygra – jego oponenci będą mogli mu najwyżej przynieść zapałkę, żeby odpalił cygaro. Jeśli będzie łomot - chór domagających się jego dymisji połączy się z chórem wielbiącym Lewandowskiego w rwącą rzekę presji opinii publicznej, która może selekcjoner zmieść i nic tego nie powstrzyma.

To bardzo ciekawa kwestia: przebieg i wynik meczu z Finlandią, postawa naszych reprezentantów. Z pewnością wielu ludzi będzie oglądać mecz w taki sposób, że jeśli zagrają dobrze – są za Probierzem. Jeśli źle – są za Lewandowskim. W mojej opinii ten schemat to nasze przekleństwo, wręcz zbiorowa przywara Polaków: wszystko musi być - bo nie może być inaczej - częścią wielkiego spisku, w którym jesteś z nami albo przeciwko nam...

Jedno jest pewne: Polska jak długa i szeroka ma dziś kształt pytajnika. Pytań bez odpowiedzi rodzi się bowiem mnóstwo. Czy rezygnacja Lewandowskiego może sprawić, że Cezary Kulesza, nolens volens, ulęknie się i selekcjonera zmieni? Czy gdyby do tego doszło: personalia byłyby konsultowane z Lewandowskim?

A czy Lewandowski w ogóle jeszcze do kadry wróci? Czy jego rezygnacja ma dziś taką moc, by popchnąć prezesa Kuleszę do zmiany selekcjonera? A w połączeniu z ewentualną porażką w Finlandii? A jeśli w dodatku zbuntują się sponsorzy, że reprezentację, na którą płacą, pozbawia się jej najbardziej znanej twarzy? Idąc dalej - czy kolejny selekcjoner zacznie kadencję od przywrócenia 37-letniego napastnika i ponownego naciągnięcia opaski na jego ramię? Wreszcie - co z pozostałymi piłkarzami? Nawet jeśli kiedyś zmieni się selekcjoner, to przecież piłkarze pozostaną niemal ci sami. Czy Lewandowski jest przez nich jeszcze na zgrupowaniu mile widziany? Czy wciąż ma w ich oczach mandat, by być kapitanem reprezentacji? Pytań jest mnóstwo.

Żałuję. Żałuję, bo czasem pytania padają w najgorszym możliwym momencie. Odwracają uwagę, zabierają energię. Energia potrzebna jest do awansu na mundial. To jest – zgodzicie się? – najważniejsze. Najgorsze jest, że z tej awantury przegrani mogą wyjść wszyscy.

Ruch Lewego to nic innego jak naruszenie kardynalnych zasad. KAR-DY-NAL-NYCH: reprezentację zawsze bowiem układa selekcjoner, to on za nią odpowiada. Ten ruch to zwyczajny szantaż: „albo ja, albo on, zabrał mi opaskę kapitańską więc wrócę, kiedy go zrzucicie".

Europa na nas patrzy!

Dowiedziałem się w poniedziałek rano, że coś się dzieje, oczywiście dostajemy różne informacje. Przede wszystkim jednak mam dużo własnej pracy do zrobienia, próbując przygotować mój zespół. Nie poświęcam energii na spekulacje dotyczące przeciwników czy na rzeczy, o których czytam tylko w wiadomościach – mówił o konflikcie Probierz – Lewandowski Jacob Friis, prowadzący fińską drużynę narodową. A co w tej sprawie piszą media?

Lewy jak Ibrahimović

Fiński dziennik Iltalehti ocenił, że w polskiej ekipie toczy się „otwarta wojna". W ten sposób gazeta skomentowała „emocjonalne oświadczenie" Lewandowskiego o rezygnacji z gry w kadrze pod wodzą selekcjonera Michała Probierza. Odnotowano przy tym, że polski snajper Barcelony już wcześniej zapowiedział, że z Finlandią, jak i w towarzyskiej potyczce z Mołdawią, wygranej w piątek 2:0, nie wystąpi. „Brak słynnego napastnika Barcelony w meczu o ważne punkty to sygnał, że w tej drużynie dzieje się coś dziwnego, a właściwie rozpoczęła się personalna wojna. Jest to poważne, szokujące wręcz osłabienie dla Polski, lecz też działa to tylko na naszą korzyść" – pisze Iltalehti.

Inne media stwierdziły, że brak Lewandowskiego to wyjątkowo nieoczekiwana wiadomość i swoisty prezent dla zdesperowanej po sobotniej porażce z Holandią 0:2 ekipy Friisa. „Piłkarska Polska od lat kojarzyła się nam wyłącznie z Lewandowskim. Jego absencja to szok, zwłaszcza że nie z powodu kontuzji" – zaznaczono. „Konflikt światowej gwiazdy z selekcjonerem drużyny narodowej jest sensacyjną wiadomością, lecz niczym nowym w historii futbolu i nie musi być tak źle, a wręcz może być odwrotnie" – oceniły z kolei szwedzkie media, m.in Aftonbladet i Expressen. Jak przypomniały, podczas kilkuletniej (2016-21) nieobecności skonfliktowanego z reprezentacją Zlatana Ibrahimovica Szwecja grała lepiej, ponieważ piłkarze nie czuli na sobie jego gwiazdorskiej presji.

Gotowi na... chuliganów

Według Finów spotkanie z Polską w Helsinkach to jest „ten mecz" w grupie eliminacji mundialu, w którym – grając u siebie – trzeba zdobyć punkty. – To oczywiste – podkreślił kapitan i bramkarz reprezentacji Lukas Hradecky. Dla 35-letniego Hradecky'ego wtorkowy pojedynek z Polską będzie 101. w reprezentacyjnej karierze – odnotował w poniedziałkowym wydaniu największy fiński dziennik Helsingin Sanomat. – Gram w kadrze od 15 lat, a drużyna Puchaczy (przydomek reprezentacji Finlandii – przyp. red.) jest jedyną, do której każdy chce należeć – przyznał doświadczony piłkarz słowackiego pochodzenia. Fińska prasa podkreśla, że w tych kwalifikacjach Polska jest dla Finlandii „głównym przeciwnikiem" w walce o drugie miejsce w grupie, która uprawnia do walki w barażach o awans do przyszłorocznych MŚ.

Polscy piłkarze przylecieli do fińskiej stolicy w niedzielę wieczorem. W związku z napływem

Finowie mają z kogo wybierać, ale z

Rozmowa z **Czesławem Boguszewiczem**, byłym reprezentantem Polski, szkoleniowcem w klubach fińskich i nauczycielem Jari Litmanena



Trener Czesław Boguszewicz z wielką gwiazdą fińskiej piłki, Jarim Litmanenem (z prawej).

Fot. Archiwum Czesława Boguszewicz

W Finlandii spędził pan ponad 7 lat, ma pan tam wielu przyjaciół, urodziła się tam panu druga córka. Wybiera się pan na mecz do Helsinek?

- Nie, tym razem nie jadę. Swego czasu byłem na meczu z Finlandią, jeszcze za czasów Leo Beenhakkera, kiedy zremisowaliśmy 0:0. Dobrze znałem pracującego wtedy w sztabie kadry „Boba" Kaczmarka.

Zna pan Finów jak mało kto!

- Czasy się zmieniły, ale nie ukrywam, że śledzę na bieżąco, co dzieje się u nich w futbolu, bo przecież trochę piłkarskiego życia w tym kraju spędziłem. Co nieco mogę o nich powiedzieć. W ostatnich latach, kiedy z reprezentacją pracował Markku Kanervy, którego znam jeszcze z boiskowych czasów, udało im się awansować na Euro 2020. To był duży sukces, pierwszy raz w historii.

A ich sobotnie 0:2 z Holandią jak pan ocenia?

- 30 tysięcy ludzi na Stadionie Olimpijskim to jest coś. Widać, że są tam oczekiwania. Specjalnego dopingu może nie ma, bo to taki naród, że tak powiem... chłodny. W kadrze mają takich zawodników, jak bramkarz Hradecky czy Alho, z których jeden ma pochodzenie słowackie, a drugi angielskie. Mają z czego wybierać. Z Holandią nie zagrali może specjalnie dobrze, szczególnie początek w ich wykonaniu był słabszy, bo rywale szybko ich ukłuli dwa razy. Patrzyłem na ich występ z ciekawością, bo grają tam zawodnicy z naszej ekstraklasy czy z przeszłością w naszej lidze, jak Ivanov, Kallman, Hoskonen. Do tego są Robin Lod czy Joel Pohjanpalo, którzy grają w dobrych klubach. W zagranicznych ligach widać, że sobie radzą, ale z reprezentacją zawsze był problem, nie było tak, jak chcieli. Natomiast my musimy uważać, skoro punkty potrafi zdobyć San Marino, skoro Anglia ma problemy z Andorą... Kiedyś na takich przeciwników puszczało się drugi, trzeci garnitur i kończyło się na pięciu czy sześciu bramkach. Dziś trzeba się cieszyć, że są trzy punkty.

Czy uprawnione będzie stwierdzenie, że były reprezentant Polski Czesław Boguszewicz uczył Finów gry w piłkę?

- Ha ha, chyba trochę za ostro pan pojechał. Owszem, byłem jednym z pierwszych, który tam pojechał pracować, ale byli też inni.

Kiedyś zastanawialiśmy się, czy trenerem w Finlandii pierwszy był pan, czy Bohdan Masztaler.

- Zdaje się, że ciut wcześniej był Masztaler. Natomiast w moich czasach było nas tam chyba sześciu Polaków, do tego dwóch Anglików, no a reszta to miejscowi trenerzy, którzy się bardzo wtedy przeciwko temu burzyli.

Tak jak teraz w naszej w ekstraklasie nasi szkoleniowcy zżymają się, że dla nich nie ma pracy, a jest dla obcokrajowców...

- Wyjaśnię, jak to u nich wygląda, bo to rozszyfrowałem. Oni potrzebują, jak na całym świecie, specjalistów. Nie wpuszczają kogo popadnie. W moich czasach trzeba było mieć wizę i zezwolenie z ministerstwa na podjęcie pracy. Sprawdzali, jak to w danym zawodzie, w danej branży wygląda, gdzie chcą się podciągnąć. Wtedy zapraszali specjalistów, tak jak mnie na początku lat 80. Przyjeżdżaliśmy, pracowaliśmy, a oni stali i się przyglądali. Byli codziennie na treningach, obserwowali mikrocykle treningowe. Teraz mają już swoich ludzi, jeszcze od czasu do czasu ktoś od nich wyjedzie nawet za granicę, ale to mało, bo w piłce sukcesów za wiele przecież nie mają.

A kto uczył strzelać na bramkę Jari Litmanena, najlepszego fińskiego piłkarza w historii, jednego z najlepszych napastników na europejskich boiskach w latach 90.? Słynny „Bogu", prawda?!

- Tak, to prawda (śmiech).

Proszę przypomnieć tę niesamowitą historię!

- Trafiłem do Reipas Lahti na trzyletni kontrakt. Wyjechałem tam na początku grudnia 1981 roku, tydzień przed wprowadzeniem u nas stanu wojennego. Miałem tam siedzieć do świąt, wrócić po żonę i córkę i już razem jechać z powrotem 2 stycznia 1982. Stan wojenny sprawił, że zostałem sam przez rok. Reipas Lahti to najstarszy fiński klub, trzykrotny mistrz kraju, ośmiokrotny zdobywca pucharu. Mieli tam porządnych zawodników, jednym z nich był ojciec Jariego – Olavi Litmanen. Też grał w reprezentacji Finlandii (Litmanen senior, rocznik 1945, zaliczył w reprezentacji pięć występów w latach 1970-72 – przyp. red.). Poznałem tam i ojca, i mamę Jariego. To bardzo sympatyczna rodzina, która właśnie stamtąd pochodziła. W klubie treningi mieliśmy popołudniami, bo prawie wszyscy zawodnicy, no może z wy-

Sport 00fa6b7404

Selekcjoner Finlandii nie chciał komentować zamieszania wokół Roberta Lewandowskiego, ale zagraniczne media żyją polską wojenką.



O Michale Probierzu piszą na całym Starym Kontynencie.

Fot. Paweł Andrachiewicz/PressFocus

polskich kibiców helsińska policja przygotowała się na... zastosowanie nadzwyczajnych środków bezpieczeństwa. – Z Polski przyjedzie nawet 1400 fanów. Wiemy, że są zagorzali, a częścią polskiej kultury kibicowskiej jest huczny doping i pirotechnika. Jesteśmy przygotowani również na starcia między kibicami, także w większych grupach – powiedział nadkomisarz Jere Roimu. Ze względów bezpieczeństwa race czy petardy będą zakazane podczas meczu, a policji wsparcia udzielą służby z innych miast oraz straż graniczna.

W Katalonii zadowoleni

O sprawie Lewandowskiego pisze się też w Hiszpanii, gdzie na co dzień występuje polski gwiazdor. „Lewandowski mówi adios, ale przykład Domenica Tedesco, który wykonał podobny ruch w przypadku bramkarza Thibauta Courtoisa, pokazał, że konfrontacje z tak ważnymi graczami zwykle nie kończą się dobrze dla trenerów" – skomentował portal Estadio Deportivo. Nawiązał w ten sposób do konfliktu między ówczesnym niemieckim szkoleniowcem Belgów a golkiperem Realu Madryt, kiedy ten – niezadowolony z braku... kapitańskiej nominacji na setny występ w kadrze – zrezygnował z gry w reprezentacji. Niektórzy piłkarze przyznawali później, że ta sytuacja zaszkodziła grupie.

Relacje między Lewandowskim i trenerem Probierzem już w poprzednich miesiącach wykazywały oznaki napięcia – zauważył z kolei portal Infobae. Kataloński dziennik La Vanguardia pisze o „buncie Lewandowskiego" i że „o tej wojnie będzie mówić cała Polska". Gazeta przypomniała: „Choć udział Lewandowskiego w mistrzostwach świata stoi pod znakiem zapytania, to Barca zyska bardziej wypoczętego zawodnika".

(PTub, PAP)

z reprezentacją zawsze mieli problem

jątkiem jednego, pracowali. Do południa miałem wolne, więc miasto dogadało się, żeby przed szkołą o 7.00 rano w wielkiej hali, która usytuowana była tuż obok skoczni w Lahti, gdzie było pełnowymiarowe boisko, a na widowni mogło zasiąść 4 tys. kibiców, trenować z dziećmi i młodzieżą. Co do tej hali, to w tych czasach były takie dwie, jedna w Lahti, a druga w Petersburgu, wtedy w Leningradzie. Olavi Litmanen na poranne treningi przyprowadział wtedy młodziutkiego Jariego. Potem po południu trenowaliśmy już na zewnątrz, a on był tak zacięty, że jeszcze po południu jak swój trening skończył, czekał aż pierwszy zespół zacznie trenować i podawał piłki, które lądowały za bramką. Jego ojciec prosił, jak już Jari był starszy, żeby pomóc ustawić mu trochę nogę przy strzałach. To były indywidualne treningi.

I na 10 pana strzałów 9 leciało w punkt!

- Tak, to były uderzenia zewnętrzną częścią stopy, prawą nogą, w długi róg, a piłka lądowała w bocznej, wewnętrznej siatce.

Był pan prawonożny, a grał na lewej stronie defensywy. Dlaczego?

- Lewa noga mi nie przeszkadzała. Potrafiłem zagrać cross na 30-40 metrów na przeciwną część boiska. Od urodzenia byłem prawonożny, ale w jednym z meczów, jeszcze w barwach Pogoni Szczecin, doznałem poważnej kontuzji. Całym ciężarem ciała spadłem na nogę Bernard Blaut z Legii. Kolano chrząknęło niesamowicie. Było 0:0, a ja ambitny z taką nogą grałem do końca. U nich same gwiazdy, Deyna, Brychczy, Żmijewski, więc urwanie im punktu to było coś. Potem okazało się, że noga była złamana. Po meczu już nie byłem w stanie włożyć spodni, a potem gips... Po wyjściu z kłopotów duży nacisk położyłem na grę lewą nogą i trener Edmund Zientara przesunął mnie na lewą obronę, a stamtąd trafiłem do reprezentacji.



W Lahti Jari Litmanen ma pomnik!

Fot. Archiwum Czesława Boguszewicza

Przypomnijmy, że Jari Litmanen to czołowy napastnik w Europie, zawodnika takich klubów, jak Ajax czy Liverpool.

- Jari to był absolutny top światowy, bo nie tylko Ajax czy Liverpool, ale też Barcelona. Postać niesamowita. W Lahti na treningowym stadionie ma swój pomnik. To bardzo porządny, skromny chłopak. To, że sławny, że zagoniony, nie sprawiło, że zmienił się i był nie wiadomo kim. Naprawdę wielki piłkarz i osobowość, a nie żaden celebryta, który jak się o nim nic nie mówi i nie pisze, to dzwoni, żeby się przypomnieć. To nie ten typ człowieka. Wielka postać i mam satysfakcję ze współpracy z nim i ze znajomości jego rodziców, którzy go tak dobrze wychowali.

Czy nasza reprezentacja ma szansę w rywalizacji z faworyzowaną Holandią?

- Cienko to widzę, ale nie wykluczam, że będzie pozytywnie. Z zawodników grających na wysokim czy bardzo wysokim poziomie u Holendrów trener może złożyć dwie czy trzy jedenastki. My z kolei mamy problem, żeby złożyć jedną. Mamy indywidualności, ale w dobrych ligach czy klubach nie są pierwszoplanowe.

Przed meczem w Helsinkach nie można być zbyt pewnym siebie?

- Absolutnie nie. Widzimy, co się dzieje, że ci maluczcy, wcześniej nieliczący się w futbolu, teraz są w stanie sprawiać niespodzianki i urywać punkty silnym. Teraz nie można lekceważyć nikogo. Jak się człowiek nie przyłoży, to nic z tego nie będzie. Do wszystkiego trzeba dołożyć ambicję, zaangażowanie, bo przecież nie zawsze idzie, nie zawsze jest tak, jak by się chciało, ale nie może być czegoś takiego, że ktoś nie biega, ktoś odpuszcza, że jest stójka. Jeszcze jedna rzecz - patrząc na wymianę piłek pomiędzy najlepszymi na świecie, a chodzi o tempo, ilość kontaktów, to u najlepszych jeden, góra dwa kontakty, a u nas czasami trzy i więcej. Tutaj są różnice.

Pana typ na mecz Finlandia - Polska?

- Liczę, że wygramy. Kocham Finów, kocham Finlandię, spędziłem tam sporo swojego życia, w Helsinkach urodziła mi się młodsza córka, życzę im jak najlepiej, ale mam nadzieję, że staniemy na wysokości zadania i wyjedziemy z kompletem punktów!

Rozmawiał Michał Zichlarz

CZESŁAW BOGUSZEWICZ

Data urodzenia: 2 lipca 1950 roku
Miejsce urodzenia: Słupsk
Pozycja na boisku: prawy lub lewy obrońca
Kariera piłkarska: Gryf Słupsk, Cieśliki Słupsk, Pogoń Szczecin, Arka Gdynia, Mikkelin Palloiljat, Reipas Lahti
Kariera trenerska: Arka Gdynia, Reipas Lahti, Joutsenon Kullervo, KTP Kotka, Nigerdock FC
Reprezentacja : 5 meczów (karierę przerwała poważna kontuzja oka w 1977 r.).
Sukcesy: Puchar Polski z Arką Gdynia (jako trener) w 1979 r., awans z Reipasem Lahti do fińskiej ekstraklasy w 1982. Pod koniec lat 90. jeden z pierwszych polskich trenerów w Nigerii.

WIELKA LEGENDA

■ Tym, kim Erling Haaland jest teraz dla reprezentacji Norwegii, tym Jari Litmanen był dla Finów w latach 90. i na początku tego wieku, tyle że gwiazdor Ajaksu nie miał wokół siebie tak świetnych graczy, jak teraz ma napastnik Manchesteru City. Urodzony 20 lutego 1971 roku Jari Litmanen jest 137-krotnym reprezentantem Finlandii, zdobywcą 32 bramek. Z Ajaksem pięć razy zdobywał mistrzostwo Holandii i trzy razy Puchar Holandii, a w 1995 triumfował w Champions League. Kilka trofeów ma też w barwach Liverpool FC, w tym puchar Anglii i Puchar UEFA w 2001 roku. Osiem razy był sportowcem Finlandii, a dziewięć Piłkarzem Roku. Jest najstarszym zawodnikiem, który zdobył gola w eliminacjach Euro - w wieku 39 lat i 270 dni. Dwa razy skarcił Biało-czerwonych i Jerzego Dudka w meczu eliminacji ME 2008 w Bydgoszczy, który rozegrano 2 września 2006 roku. Finowie wygrali wtedy 3:1.

(zich)



Michał Listkiewicz

POWRÓT DO KORZENI

Człapanina

Mecze piłkarskich weteranów, zwanych też kiedyś oldboyami, przeżywają renesans popularności. Dawniej organizowano nawet regionalne ligi starszych panów, cieszące się sporym zainteresowaniem. Derby Górnego Śląska, Krakowa, Warszawy i Trójmiasta z udziałem dawnych gwiazd przyciągały sporo kibiców na trybuny. Starsi cmokali z zachwytu: „kiedyś to się grało", młodsi pokpiwali, że tempo jak w kolejce wąskotorowej. Też jestem sędziowskim weteranem, ale mimo siedmiu krzyżyków na karku nigdy nie odmawiam wyjścia na zieloną murawę, szczególnie gdy cel jest charytatywny. Komercją też nie pogardzę, gdy do Polski spadnie wielka gwiazda z zagranicy, jak niedawno w Gdańsku i Łodzi, a za chwilę w Chorzowie sam Ronaldinho. Co prawda coraz częściej stosuje zasadę, w myśl której lepiej mądrze stać niż głupio biegać, ale chałtury nie odwalam, bo do wszystkiego, co się robi, trzeba podchodzić z szacunkiem. A najważniejszy jest szacunek do ludzi, którzy przychodzą na trybuny i dla dzieci zafascynowanych idolami ich dziadków i rodziców.

To samo dotyczy emerytowanych gwiazd estrady. Koncerty weteranów show biznesu zawsze przyciągały tłumy, profesjonalizm obroni się w każdym wieku. 90-letnia Irena Santor wciąż króluje w dyskotekach przebojem o dzikich plażach, brak biletów na koncerty Grażyny Łobaszewskiej (uwielbiam), reaktywowanych grup Czerwone Gitary, Perfect i Old Breakout. Młodzi wykonawcy chętnie śpiewają przeboje Anny Jantar i Krzysztofa Krawczyka.

Gdy głosu nie starcza, pomoże playback, a niedługo też sztuczna inteligencja. W sporcie tak się nie da, wieku i zdrowia nie oszukasz. Dlatego w meczach weteranów nigdy nie szukam dynamiki, walki do upadłego, trzeszczenia kości, jak w meczu ligowym. Szukam elegancji, techniki i oczywiście obudzenia wspomnień z dawnych lat. Włodzimierz Lubański wciąż imponuje nienaganną techniką, Zbigniew Boniek ciągiem na bramkę, Piotr Świerczewski zawadiactwem, Maciej Szczęsny spokojem w bramce. Rozbawił mnie dawny reprezentant Radek Michalski, który w sędziowanym przeze mnie meczu weteranów założył się, że przebiegnie krótszy dystans niż arbiter. Udało mu się, zagrał na pozycji libero, jak kiedyś Franz Beckenbauer, czyli nie opuścił własnego pola karnego przez cały mecz.

Chyba zapatrzyli się w niego podopieczni Michała Probierza w piątkowym meczu z Mołdawią. To paradoks, że kończący karierę 36-letni Kamil Grosicki był najszybszym, najbardziej walecznym zawodnikiem na boisku. Brawo Turbo Grosik, wstyd jego młodzi koledzy. Gra Polaków przypominała odwalanie ligowej pańszczyzny, którą legendarny Kazimierz Górski określał „gracie ja do Ciebie, Ty do mnie i tak w koło Macieju". Wygraliśmy z bardzo słabym i oszczędzającym siły na mecz we Włoszech rywalem. I co z tego? Człapanie gospodarzy po murawie pięknego Stadionu Śląskiego było oznaką braku szacunku dla kibiców, którzy w zaskakująco dużej liczbie przyjechali do Chorzowa. Oby to nędzne widowisko było tylko zasłoną dymną przed dzisiejszym arcyważnym meczem w Helsinkach.

Na Śląskim pojawił się - a jakże - Robert Lewandowski. Uścisnął dłoń Grosikowi, udzielił wywiadu przymilnemu dziennikarzowi państwowej telewizji, podpisał koszulki zafascynowanym dzieciakom i tyle go widziano. Trudno, narażę się wielu rodakom, zbiorę pewnie inwektywy, ale zdania nie zmienię. Rejterada Roberta Lewandowskiego to obciach, co bardziej oględnie stwierdził nawet Kamil Grosicki. Nie gryzł się w język Radosław Majdan, ja też nie zamierzam. Mogli świetnie zagrać starsi od Lewego Cristiano Ronaldo i Luka Modrić? Mogli! Dlatego zgadzam się z opinią katowickiego taksówkarza wiozącego mnie z dworca na stadion. Przysięgły kibic GieKSy stwierdził, że tydzień temu Lewandowski już wiedział, iż za miesiąc będzie zmęczony.

Lubię i cenię Michała Probierza i bardzo mu współczuję z powodu sytuacji, w jakiej musi składać tę reprezentację. Kapitan (były już)z muchami w nosie, napastnicy we śnie nocy letniej, brak pressingu i zaangażowania. Problemów moc, ale niech żywi nie tracą nadziei. Na razie nadzieją są dzieciaki grające w Pucharze Tymbarku i juniorzy do lat 17 walczący o mistrzostwa Polski. Radosne twarze dzieci, autentyczna pasja, łzy smutku i radości...

Na kilka godzin przed nieudanym meczem Polska - Mołdawia mieliśmy futbol autentyczny. Podobnie nazajutrz na archaicznym z powodu niesłowności władz stolicy stadionie przy Konwiktorskiej. Finał Polonia - Raków był świetny, naprawdę dużo piłki w piłce. Kilka tysięcy widzów, wśród nich sympatyczne mamy częstochowskich piłkarzy płaczące po meczu ze swoimi pociechami. Taki sport chce się oglądać, niech ci młodzi nie zmanierują się nigdy, jak ich starsi koledzy.

Zaproszono mnie do szkoły podstawowej w Mściszewicach na Kaszubach. Czy udało mi się przekonać dzieciaki do aktywności fizycznej? Pograliśmy w teqball, siatkówkę i szczypiorniaka, mięśnie bolą mnie do dziś. Zrobiłem nawet przewrót w przód, element za trudny dziś dla większości nastolatków. Ból minie, a poczucie dobrze spędzonego czasu pozostanie.



Fot. PAP/Michał Meissner

Człapanie Polaków po murawie pięknego Stadionu Śląskiego było oznaką braku szacunku dla kibiców, którzy w zaskakująco dużej liczbie przyjechali do Chorzowa...

Lubię i cenię Michała Probierza i bardzo mu współczuję z powodu sytuacji, w jakiej musi składać tę reprezentację. Kapitan z muchami w nosie, napastnicy we śnie nocy letniej, brak pressingu i zaangażowania. Problemów moc, ale niech żywi nie tracą nadziei.

PODWÓJNY NELSON

Daniel Bizewski

Bez **znieczulenia**

Nie dbam o to, kto się na mnie obrazi, że ośmieliłem się zdjąć aureolę z głowy znakomitego piłkarza, jakim - bez dwóch zdań - jest (był) Robert Lewandowski. Broń Boże, nie zamierzam umniejszać jego osiągnięć dla Biało-czerwonych, lecz powiedzmy to sobie szczerze i bez znieczulenia, że „Lewy" nie jest ani Bogiem, ani świętym. Przykre, że jego „wolta" podzieliła kibiców futbolu w całym kraju. Otwarta wojna pomiędzy selekcjonerem, a byłym już kapitanem reprezentacji Polski najbardziej ucieszyła Finów i... kibiców Barcelony oraz szkoleniowca „Dumy Katalonii", Hansiego Flicka. I chyba nie muszę wykładać kawy na ławę, dlaczego.

Nie miejmy złudzeń, reprezentacja Polski istniała i grała mecze na arenie międzynarodowej nim koszulkę z orzełkiem na piersiach założył Robert Lewandowski i nadal będzie istniała, gdy „Lewego" już w niej zabraknie.

W tym miejscu koniecznie trzeba dodać, że piłkarz „Barcy" nie jest samograjem, to nie zawodnik formatu Lionela Messiego czy Cristiano Ronaldo. Oni sami potrafili wygrywać mecze, czy to w drużynie klubowej, czy w reprezentacji swoich krajów. Lewandowski ma zupełnie inne walory i zalety, ale bez wsparcia kolegów z drużyny sam niewiele by wskórał, bo przecież nie jest wybitnym dryblerem. Żeby nie było niedomówień, Michał Probierz nie podjął decyzji o odebraniu kapitańskiej opaski Lewandowskiemu z powodu swojego „widzi mi się", lecz po rozmowach z innymi reprezentantami i członkami swojego sztabu. Nie mam powodów, by wątpić w argumenty selekcjonera, a tym bardziej oskarżać go o kłamstwo.

Poza tym Michał Probierz nie jest pierwszym selekcjonerem Biało-czerwonych, który jakiegoś zawodnika pozbawił kapitańskiej opaski. Przed laty, konkretnie w 2014 roku, na identyczny manewr zdecydował się Adam Nawałka, który pozbawił jej Jakuba Błaszczykowskiego i „namaścił" na kapitana drużyny narodowej... Roberta Lewandowskiego! I jakoś nie słyszałem wówczas komentarzy „skrzywdzonego" teraz piłkarza, że to nie fair, tak się nie robi, itp. Kroki podjęte obecnie przez piłkarza Barcelony można skwitować w jeden sposób – dziecinada.

Obejrzymy jeszcze drugą stronę medalu. Nie należę do ludzi pamiętliwych, którzy będą chowali urazę do końca świata, a nawet o jeden dzień dłużej. Nie mam jednak zaawansowanej sklerozy, by nie pamiętać niektórych „wybryków" naszego obecnie najlepszego piłkarza. Jego zachowanie nie zawsze licowało z postawą kapitana drużyny. Wielokrotnie nie stawał do wywiadów z dziennikarzami, zwłaszcza, gdy nie zgadzał się wynik. Kilkakrotnie opuszczał zgrupowania kadry.

Teraz doprowadził do lawiny komentarzy, gdy pofatygował się na pożegnanie z drużyną narodową Kamila Grosickiego. Wystarczy? Gdybym chciał, żeby moje przesłanie WSZYSCY zrozumieli, na pewno wytłumaczyłbym to lepiej. Obecny impas w naszej kadrze jako żywo przypomina mi powiedzenie „Złapał Kozak Tatarzyna, a Tatarzyn za łeb trzyma". Kto jest Kozakiem, a kto Tatarem – na to pytanie kibice naszej drużyny narodowej muszą odpowiedzieć jednak sobie sami. Gdybym musiał „pójść po bandzie" i skwitować to wyjątkowo złośliwie, powołałbym się na greckiego filozofa-moralistę, Plutarcha z Cheronei, który powiedział, że „Puste beczki i głupcy robią dużo hałasu".

Sport 00fa6b7404



Fot. PAP/EPA

Kevin de Bruyne zagwarantował Belgom trzy punkty.

Waleczni Walijczycy

Choć Belgowie strzelili trzy bramki w pierwszej połowie, musieli się mocno postarać, żeby wygrać z przyjezdnymi z Wielkiej Brytanii.

ELIMINACJE MŚ - EUROPA

W marcu Belgia walczyła o utrzymanie w dywizji A Ligi Narodów. Wygrała w finale baraży z Ukrainą, więc zawodnicy Rudiego Garcii przyjechali na czerwcowe zgrupowanie w niezłych nastrojach. Zawodnikom miny zrzedły od razu po tym, jak dołączyli do rywalizacji w kwalifikacjach mistrzostw świata. W spotkaniu z Macedonią Północną na wyjeździe tylko zremisowali 1:1. Utrata punktów musiała podziałać na nich motywująco – taką nadzieję mieli kibice. W końcu belgijska federacja piłkarska nie po to zatrudniła w styczniu francuskiego selekcjonera, zwalniając przy okazji Domenico Tedesco po dwóch latach pracy, żeby zadowolić się punktem zdobytym z przeciętną reprezentacją z Półwyspu Bałkańskiego.

Właśnie dlatego Belgowie mocno weszli w poniedziałkowy mecz z Walią. Brytyjczycy przez pierwsze pół godziny rywalizacji nie mieli nic do powiedzenia. W tym czasie zespół trenera Garcii strzelił trzy bramki. Najpierw do siatki trafił Romelu Lukaku, który wykorzystał rzut karny w 15 minucie. Następnie w ciągu kolejnych 12 minut na listę strzelców wpisali się Youri Tielemans oraz Jeremy Doku. Mecz układał się dla gospodarzy idealnie. Wydawało się, że mieli jego przebieg pod kontrolą. Nie można jednak odmówić Walijczykom waleczności, bo w doliczonym czasie pierwszej połowy zmniejszyli straty – gola z rzutu karnego zdobył Harry Wilson. To dało nadzieje zespołowi z Wysp.

Optymistyczny nastrój został podtrzymany przez Sorbę Thomasa, który w 51 minucie zdobył gola kontaktowego. Wówczas Belgowie zrozumieli, że muszą się postarać, żeby utrzymać prowadzenie. Zadanie nie było jednak proste do wykonania, ponieważ przyjezdni z Walii napędzali się z każdą minutą. Dzięki temu w 70 minucie doprowadzili do wyrównania za sprawą trafienia Brennana Johnsona. Rudi Garcia z pewnością wyobrażał sobie już czarny scenariusz, w którym traci punkty w drugim meczu kwalifikacji z rzędu. Szczęście nie sprzyjało belgijskiej kadrze w 81 minucie, gdy gol Romelu Lukaku został anulowany. Sprawy w swoje ręce musiał wziąć Kevin de Bruyne, żeby zapewnić Belgom wygraną. To właśnie on rzutem na taśmę zdobył gola na 4:3, dzięki czemu jego reprezentacja odniosła pierwsze zwycięstwo w kwalifikacjach.

GRUPA I

■ **Estonia – Norwegia 0:1 (0:0)**
0:1 – Haaland (62)

■ **Włochy – Mołdawia 2:0 (1:0)**
1:0 – Raspadori (40), 2:0 – Cambiaso (50)

1. Norwegia	4	12	13:2
2. Izrael	3	6	7:6
3. Włochy	2	3	2:3
4. Estonia	4	3	5:8
5. Mołdawia	3	0	2:10

1 – awans, 2 - baraż

GRUPA J

■ **Belgia – Walia 4:3 (3:1)**
1:0 – Lukaku (15, karny), 2:0 – Tielemans (19), 3:0 – Doku (27), 3:1 – Wilson (45+7, karny), 3:2 – Thomas (51), 3:3 – Johnson (70), 4:3 – de Bruyne (88)

■ **Kazachstan – Macedonia Północna 0:1 (0:1)**
0:1 – Trajkovski (33)

1. Macedonia Płn.	4	8	6:2
2. Walia	4	7	10:6
3. Belgia	2	4	5:4
4. Kazachstan	3	3	3:4
5. Liechtenstein	3	0	0:8

1 – awans, 2 - baraż

GRUPA L

■ **Chorwacja – Czechy 5:1 (1:0)**
1:0 – Kramarić (42), 1:1 – Soucek (58), 2:1 – Modrić (62, karny), 3:1 – Perisić (68), 4:1 – Budimir (72, karny), 5:1 – Kramarić (75)

■ **Wyspy Owcze – Gibraltar 2:1 (0:1)**
0:1 – Scanlon (23), 1:1 – Federiksberg (71), 2:1 – Johannesen (86)

1. Czechy	4	9	9:6
2. Chorwacja	2	6	12:1
3. Czarnogóra	3	6	4:3
4. Wyspy Owcze	3	3	3:4
5. Gibraltar	4	0	2:16

1 – awans, 2 - baraż

Kacper Janoszka

Australijska formalność?

Dzisiaj poznamy szóstego azjatyckiego uczestnika przyszłorocznych mistrzostw świata.

AZJA

Większość rozstrzygnięć w 3. rundzie azjatyckich eliminacji do mundialu jest już znana. Awans na turniej z grupy A wywalczyły Iran i Uzbekistan, zaś do 4. rundy eliminacyjnej przechodzą Zjednoczone Emiraty Arabskie oraz mistrz kontynentu Katar (po którym oczekiwano więcej). W grupie B pierwsze dwa miejsca należą do Korei Południowej i Jordanii, zaś o dwie kolejne lokaty, czyli 4. rundę eliminacji, walczą Oman i Palestyna. Teoretycznie w zasięgu jest też Irak, ale jako że Omańczycy zmierzą się bezpośrednio z Palestyńczykami, to Irakijczycy nie mogą zostać wyprzedzeni przez obie te ekipy naraz.

Teoretycznie najciekawszy mecz czeka nas w grupie C, choć praktycznie... jest to rzecz dość złudna. Awans na mundial ma już zapewniony Japonia, do 4. rundy eliminacji przejdzie Indonezja – a o drugie miejsce rywalizują Saudyjczycy, którzy podejmą Australijczyków. Na ten moment Kangury mają 3 punkty przewagi nad Zielonymi Sokołami i bilans goli lepszy o 8. Oznacza to, że jeśli Arabia chce bezpośrednio awansować na mistrzostwa, musi pokonać Australię różnicą co najmniej 5 bramek! W 9 dotychczasowych spotkaniach strzeliła jednak... tylko 6 goli, w związku z czym nikt nie wyobraża sobie, aby Australijczycy to zaprzepaścili. – Drzwi są niemalże zamknięte, ale musimy próbować – zapowiedział łączony niegdyś z reprezentacją Polski selekcjoner Saudyjczyków Herve Renard, który próbuje sprzątać bałagan, jaki zostawił w tej silnej azjatyckiej reprezentacji... Włoch Roberto Mancini. Co na to selekcjoner Australii Tony Popović, który również przejął zespół w trakcie eliminacji, zastępując pracującego przez ponad 6 lat Grahama Arnolda? – Musimy wykonać tam swoją robotę. Jesteśmy na świetnej pozycji, ale musimy dociągnąć to do końca. Odkąd objąłem reprezentację, mamy bardzo intensywny czas, lecz wszyscy są świadomi tego, co musimy zrobić.

3. RUNDA ELIMINACJI MŚ

Grupa A

Wtorek: Uzbekistan – Katar, Kirgistan – ZEA (oba 15.45), Iran – Korea Pn. (18.00)

1. Iran	9	20	16:8
2. Uzbekistan	9	18	11:7
3. ZEA	9	14	14:7
4. Katar	9	13	17:21
5. Kirgistan	9	7	11:17
6. Korea Pn.	9	3	9:18

Grupa B

Wtorek: Korea Pd. – Kuwejt (13.00), Jordania – Irak, Palestyna – Oman (oba 20.15)

1. Korea Pd.	9	19	16:7
2. Jordania	9	16	16:7
3. Irak	9	12	8:9
4. Oman	9	10	8:13
5. Palestyna	9	9	9:12
6. Kuwejt	9	5	7:16

Grupa C

Wtorek: Japonia – Indonezja (12.35), Chiny – Bahrajn (13.00), Arabia Saudyjska – Australia (20.15)

1. Japonia	9	20	24:3
2. Australia	9	16	14:6
3. Arabia	9	13	6:6
4. Indonezja	9	12	9:14
5. Bahrajn	9	6	5:15
6. Chiny	9	6	6:20

Po pierwsze zwycięstwo

Carlo Ancelotti po raz pierwszy zaprezentuje się przed brazylijskimi kibicami w starciu z Paragwajem w Sao Paulo.

AMERYKA POŁUDNIOWA

Carlo Ancelotti falstartem rozpoczął swoją przygodę z reprezentacją Brazylii. 65-latek po sezonie 2024/25 przeniósł się z Realu Madryt i po raz pierwszy w karierze został zatrudniony jako selekcjoner kadry narodowej. Brazylijski związek piłkarski od wielu miesięcy zabiegał o to, aby Włoch dołączył do reprezentacji Canarinhos i w końcu stało się to faktem. W pierwszym swoim spotkaniu Ancelotti jednak tylko zremisował z Ekwadorem 0:0, co w Brazylii potraktowane zostało jak porażka. Kibice w kraju z zachodu Ameryki Południowej są bardzo wymagający. Chcą tylko i wyłącznie zwycięstw. Marzą o wielkich sukcesach tu i teraz i nie chcą pocieszać się małymi krokami w rozwoju. I nie ma znaczenia to, że Ekwador zajmuje drugie miejsce w tabeli kwalifikacji do mundialu.

Niewątpliwą zaletą nowego selekcjonera jest fakt, że w przeszłości (nawet niedalekiej) współpracował z wieloma reprezentantami Brazylii. Doskonale zna Viniciusa, Rodrygo (który nie został powołany) czy Casemiro. To właśnie ten ostatni spróbował zatuszować remis z Ekwadorczykami, chwaląc szkoleniowca. – Miałem szczęście współpracować z nim podczas obu jego kadencji w Realu Madryt. Jedną z jego największych zalet jest ludzka postawa – buduje bliską więź z zawodnikami. Zawsze tak to wyglądało – powiedział pomocnik.

Nie ma więc wątpliwości, że Carlo Ancelotti będzie miał wsparcie szatni. Dobre nastroje w zespole muszą jednak pójść w parze z wynikami. W innym wypadku Ancelotti skończy tak, jak wielu poprzednich selekcjonerów brazylijskiej kadry. Najwięcej czasu otrzymał Tite, który prowadził reprezentację od 2016 do 2022 roku. Po nim jednak zatrudnieni zostali Ramon Menezes, który wytrzymał trzy mecze, Fernando Diniz, który rozegrał sześć spotkań, a poprzednik Ancelottiego Dorival Junior pracował w brazylijskim związku przez 445 dni, choć przez większość kadencji był krytykowany i o jego odejściu dyskutowano już pół roku temu.

Z presją Carlo Ancelotti radzi sobie doskonale, w końcu przez lata pracował w największych klubach na świecie. W teorii skazany jest więc na sukces, na wieloletnią pracę w Ameryce Południowej. Musi jednak się podnieść, a najlepsza okazją do tego będzie najbliższy mecz z Paragwajem, rywalem o porównywalnej jakości do Ekwadoru. Paragwajczycy w tabeli także znajdują się przed Brazylijczykami, na trzecim miejscu. Czy nowy selekcjoner zaliczy pierwsze zwycięstwo?

Wtorek, 10 czerwca

■ Boliwia – Chile (22.00)

Środa, 11 czerwca

■ Urugwaj – Wenezuela (1.00)
■ Argentyna – Kolumbia (2.00)
■ Brazylia – Paragwaj (2.45)
■ Peru – Ekwador (3.30)

1. Argentyna	15	34	27:8
2. Ekwador	15	24	13:5
3. Paragwaj	15	24	13:9
4. Brazylia	15	22	20:16
5. Urugwaj	15	21	17:12
6. Kolumbia	15	21	18:14
7. Wenezuela	15	18	15:17
8. Boliwia	15	14	14:32
9. Peru	15	11	6:17
10. Chile	15	10	9:22

1-6 – awans, 7 – baraż interkontynentalny

Kacper Janoszka

Sport 00fa6b7404

Ostatnie zgrupowanie?

Kapitan Hiszpanów Alvaro Morata zawiódł w kluczowym momencie, nie trafiając z rzutu karnego.

HISZPANIA

Największym przegranym finału Ligi Narodów jest Alvaro Morata. 32-latek wszedł na boisko w dogrywce. Selekcjoner Luis de la Fuente wpuścił go na murawę z myślą o tym, że będzie pewniakiem, który celnym uderzeniem z 11 metrów pomoże kadrze w pokonaniu Portugalii. Okazało się jednak, że był jedynym zawodnikiem, który do siatki nie trafił. Oddał fatalny strzał, obroniony przez Diogo Costę.

Nic nie jest pewne

Zawód Moraty musiał być ogromny. W końcu Luis de la Fuente w 2023 roku uczynił z niego kapitana reprezentacji. To on był generałem zespołu, który podczas mistrzostw Europy w Niemczech zdobył złoto. Tym razem nie pomógł reprezentacji. Nie wytrzymał presji, a jego niemałe doświadczenie było nic nieznaczące. – Jestem wkurzony, bo wszyscy wykonaliśmy świetną robotę. Szkoda mi wszystkich moich kolegów z zespołu – powiedział po spotkaniu Morata, którego pozycja w zespole z miesiąca na miesiąc staje się coraz mniej ważna. Luis de la Fuente odnalazł w La Lidze, w Realu Sociedad, napastnika, który spełnia jego oczekiwania, Mikela Oyarzabala. Morata, który gra w Galatasarayu, w narodowych barwach prezentuje się coraz rzadziej i zazwyczaj wchodzi z ławki. W niedzielę po spotkaniu z Portugalią usłyszał pytanie, czy zbliża się moment końca jego kariery w reprezentacji. – Nic nie jest pewne. O takich sprawach trzeba myśleć spokojnie, nie można wykonywać gwałtownych ruchów. Oczywiście jednak istnieje możliwość, że nie będzie mnie w reprezentacji podczas następnego zgrupowania we wrześniu – odpowiedział szczerze Morata.

Bez szczególnego uznania

Przez lata napastnik urodzony w Madrycie nie był doceniany. Szukał swojego miejsca na świecie. Z Realu Madryt, do którego dołączył jako 16-latek, został sprzedany do Juventusu. Gdy okazało się, że tam radzi sobie nieźle, wrócił do Królewskich, po czym szybko został oddany (z zyskiem) do Chelsea. Następnie grał w Atletico, w Juventusie, w Milanie, a zimą 2025 roku został wypożyczony na rok do Galatasarayu. Nigdzie nie zyskał szczególnego uznania. Nie zmienia to faktu, że w lidze hiszpańskiej zdobył 71 goli, we włoskiej 40, w angielskiej 16, a w Champions League 29. W reprezentacji zagrał 86 spotkań, w których 37 razy wpisywał się na listę strzelców. Nie są to statystyki przeciętnego piłkarza, a raczej snajpera klasy europejskiej. Opaski kapitańskiej w reprezentacji Hiszpanii nie otrzymał przecież za darmo. Może się jednak okazać, że nie nacieszy się z niej długo, jeśli Luis de la Fuente odetnie go od reprezentacji.

Kacper Janoszka

ŚMIERĆ NA TRYBUNACH

■ Podczas niedzielnego finału Ligi Narodów mężczyzna z Garmisch-Partenkirchen spadł z drugiego poziomu głównej trybuny na niższą kondygnację. Mecz trwał, a kibicowi pomocy udzielali ratownicy medyczni oraz obsługa stadionu. UEFA potwierdziła, że fan zmarł w wyniku odniesionych obrażeń. Policja w Monachium prowadzi dochodzenie, ale stwierdziła, że „nie ma dowodów wskazujących na przestępstwo".

Powrót na stare śmieci

Rumun Cristian Chivu został nowym trenerem Interu Mediolan.

WŁOCHY

Od 2021 roku zespół prowadził Simone Inzaghi. Włoski szkoleniowiec odszedł po przegranym 0:5 z PSG finale Ligi Mistrzów i zdecydował się wybrać lukratywną ofertę Al-Hilal. Następcą 49-latka został opięć lat młodszy Cristian Chivu, który podpisał kontrakt do końca czerwca 2027 roku. Rumun jako zawodnik reprezentował barwy Nerazzurrich między 2007 a 2014 rokiem. Po zakończeniu kariery prowadził drużyny młodzieżowe klubu z Mediolanu, a w lutym tego roku został trenerem Parmy, którą utrzymał w Serie A. W 13 spotkaniach zanotował trzy zwycięstwa, tyle samo porażek i siedem remisów. **(MC)**



Fot. PAP/EPA

Cristiano Ronaldo nie mógł się napatrzeć na trofeum Ligi Narodów.

Mistrzowie pokonani

Triumfatorzy Euro 2024 nie byli w stanie pokonać Portugalczyków, którzy po raz drugi sięgnęli po puchar Ligi Narodów.

LIGA NARODÓW

Mistrzowie Europy, Hiszpanie, wielka reprezentacja pod dowództwem Luisa de la Fuente, musieli pogodzić się z tym, że w finale Ligi Narodów lepsi okazali się Portugalczycy. Hiszpanie dwukrotnie prowadzili, dwukrotnie byli blisko tego, żeby zakończyć rywalizację zwycięstwem. Ostatecznie nie byli szczelni w obronie, podobnie jak w półfinałowym meczu z Francją, w którym wygrali 5:4. Problem kadry La Furia Roja polegał na tym, że w starciu z Portugalią nie była w stanie strzelić tak wielu goli, jak Trójkolorowym. I zespół Roberto Martineza dwukrotnie doprowadzał do wyrównania i sprawił, że musiała zostać rozegrana dogrywka, a następnie seria rzutów karnych, w której Portugalczycy okazali się silniejsi psychicznie. – Czuję dumę, bo robię to, co kocham od dziecka, jestem w świecie futbolu. Marzyłem o takiej chwili, chodząc na mecze w Saragossie (skąd Martinez pochodzi – przyp. red.) z moim tatą – powiedział po meczu selekcjoner Portugalczyków, który w finale pokonał swoich rodaków.

Paryska siła

Jednym z najlepszych zawodników na boisku był Nuno Mendes. Piłkarz w ostatnich tygodniach przeżywa same sukcesy. Lewy obrońca 31 maja świętował triumf w finale Ligi Mistrzów, wygrywając z Interem 5:0. Tydzień później wygrał finał Ligi Narodów. 22-latek rozpoczął niedzielne spotkanie w pierwszym składzie. To on strzelił gola na 1:1 w 26 minucie, gdy Portugalczycy tego najmocniej potrzebowali, ledwie 5 minut po utracie pierwszej bramki. Swoją przebojowością i umiejętnością mocnego uderzenia sprawił, że Unai Simon nie miał absolutnie nic do powiedzenia i musiał wyciągnąć piłkę z siatki. To on jest jednym z przedstawicieli złotego pokolenia portugalskiego futbolu, które z piłką potrafi zrobić nieprawdopodobne rzeczy.

Wystarczy spojrzeć na wyjściową jedenastkę, która zagrała przeciwko Hiszpanom. W składzie wybranym przez Martineza widnieją nazwiska piłkarzy młodych, w których drzemie głód sukcesów. Na prawej stronie defensywy z przymusu zagrał 20-letni Joao Neves (jest nominalnym środkowym pomocnikiem), klubowy kolega Nuno Mendesa. Jest jednym z najlepszych pomocników Ligue 1. W PSG jest kluczowym zawodnikiem w układance Luisa Enrique. I nie jest przypadkiem to, że paryski klub ma w swoich szeregach także Vitinhę, zawodnika środka pola, który jednym ruchem potrafi zmylić całą obronę przeciwnika. Vitinha z trio z PSG jest najstarszy, ma 25 lat, ale wciąż przecież jest młodym zawodnikiem, przed którym jeszcze wiele lat kariery na najwyższym poziomie.

Mieszanka wybuchowa

Poza piłkarzami PSG przeciwko Hiszpanom zagrał także 23-letni Goncalo Inacio, środkowy obrońca Sportingu, który sprawnie załatał dziurę po zakończeniu kariery przez wielkiego Pepe. Jest ostoją linii defensywnej. Zapewne niedługo opuści ojczyznę i przeniesie się do lepszej ligi. O grę w ofensywie dbali natomiast 22-letni Francisco Conceicao, który ostatni sezon spędził na wypożyczeniu w Juventusie, oraz trzy lata starszy Pedro Neto z Chelsea. Każdy z wymienionych piłkarzy jest świetnym indywidualistą o ogromnych umiejętnościach. Roberto Martinez wie jednak, w jaki sposób stworzyć z nich drużynę. Dołączył do nich graczy doświadczonych, z sukcesami na wielu płaszczyznach, takich, którzy pamiętają sukces w Lidze Narodów z 2019 roku. Młodsi wsparci byli przez Bruno Fernandesa z Manchesteru United, Bernardo Silvę oraz Rubena Diasa z Manchesteru City i przede wszystkim 40-letniego Cristiano Ronaldo. Połączenie doświadczenia z młodością dało Martinezowi mieszankę wybuchową, otrzymał drużynę, która gotowa jest na postawienie się mistrzom Europy.

Legenda wciąż groźna

Wspomniany Cristiano Ronaldo nie dokończył spotkania z powodu delikatnej kontuzji w drugiej połowie. Jednak jego wkład w sukces był ogromy i nie może pozostać niezauważony. Zawodnik Al-Nassr w 61 minucie zdobył gola na 2:2. Wykazał się sprytem w polu karnym. Wygrał pojedynek siłowy z Markiem Cucurellą, po czym pewnie uderzył, dając Portugalczykom nadzieję na wygraną. Dzięki tej bramce dotarli do dogrywki i do serii rzutów karnych. CR7 zszedł z murawy na kilka minut przed zakończeniem drugiej połowy. Zostawił zespół w poczuciu świetnie wykonanej roboty. Udowodnił, że pomimo upływających lat, wciąż wiele potrafi. Wciąż jest liderem reprezentacji, wciąż zdobywa ważne gole i zapewne zagra jeszcze w mistrzostwach świata w Ameryce Północnej w przyszłym roku, gdy już będzie 41-latkiem.

Ogromne wrażenie robią liczby Cristiano związane z grą w narodowych barwach. Debiutował w reprezentacji w sierpniu 2003 roku. Odegrał ważną rolę w wicemistrzostwie Europy w 2004 roku. Teraz, 21 lat później, gdy wszystko wokół niego się zmieniło, on dalej gra w reprezentacji, dalej strzela gole i dalej osiąga sukcesy. Jest kapitanem z krwi i kości. – Ma charakter mistrza. Jesteśmy drużyną z kapitanem, który zawsze wie, co jest nam potrzebne. Cristiano Ronaldo jest idealnym kapitanem. Wykorzystujemy jego wiedzę o futbolu i doświadczenie, żeby wygrywać – powiedział po triumfie Roberto Martinez.

Po zejściu z boiska CR7 bacznie przyglądał się temu, jak radzi sobie drużyna bez niego. Później, gdy doszło do rzutów karnych, odwracał wzrok, nie mógł patrzeć, jak strzelają jego partnerzy. Gdy w końcu Alvaro Morata chybił, a Ruben Dias w piątej serii umieścił piłkę w siatce, Ronaldo zalał się łzami szczęścia, które tylko potwierdziły, jak wiele dla niego znaczy gra w reprezentacji. Jak wiele znaczą dla niego kolejne trofea, których ma już przecież mnóstwo i wiele w życiu zobaczył. Jego miłość do futbolu jest po prostu godna docenienia.

Dla CR7 starcie z Hiszpanami było 220. meczem w kadrze, w którym zdobył 138. gola. A najpiękniejsze w tej historii jest to, że jeszcze się nie kończy.

Kacper Janoszka

Sport 00fa6b7404

Dwójka w grze o Górnika

GÓRNIK ZABRZE

Dwa podmioty zainteresowane kupnem Górnika od samorządu miasta, po analizie ksiąg rachunkowych klubu, potwierdziły chęć udziału w negocjacjach – poinformowała p.o. prezydenta Zabrza Ewa Weber. Oba podmioty miały czas na decyzję do 6 czerwca. Większościowy pakiet akcji 14-krotnego mistrza Polski chcą kupić Konsorcjum Zarys-Tabapol (Zarys International Group sp. z o.o. spółka komandytowa i Tabapol Tarnówka sp. j. z Zabrza) oraz LP Holding Gmbh. Ta druga firma jest związana z Lukasem Podolskim. 130-krotny reprezentant Niemiec przedłużył kontrakt z klubem na kolejny sezon.

- Mam dobre informacje, oba podmioty podtrzymały chęć nabycia Górnika Zabrze. Wezmą udział w negocjacjach, które rozpoczną się już w najbliższych dniach, a zakończą najpóźniej 31 sierpnia. Prywatyzacja Górnika to poważny i odpowiedzialny proces. Z szacunku dla kibiców oraz całej społeczności klubu, transparentnie informujemy o jego przebiegu – przekazała Weber w komunikacie.

Według przyjętego harmonogramu do 15 września ma nastąpić wybór ostatecznej oferty sprzedaży, a do 15 października powinna zostać podpisana umowa.

W majowym referendum odwołana z funkcji prezydenta miasta została Agnieszka Rupniewska, wkrótce mieszkańców czekają wybory. Samorząd zamierza sprzedać wszystkie swoje udziały w klubie, z wyjątkiem jednej, „złotej" akcji.

Miasto zastrzegło możliwość zmiany nazwy klubu i jego siedziby oraz zachowanie prawa do powołania i odwołania jednego członka rady nadzorczej spółki. Sprzedaż akcji Górnika przez gminę ciągnie się od wielu miesięcy. W kwietniu 2024, na ostatniej sesji poprzedniej kadencji, radni nie zajęli się uchwałą o wyrażeniu zgody na zbycie akcji. Ze zleconej wtedy przez samorząd wyceny wynikało, że całość akcji Górnika jest warta ok. 8 mln.

SACEK DOPIĘTY!

■ Zgodnie z pojawiającymi się już od jakiegoś czasu doniesieniami nowym piłkarzem Górnika został Michal Sacek. Blisko 29-letni Czech występuje na prawej obronie, a w ostatnich dwóch sezonach był podstawowym piłkarzem Jagiellonii Białystok, zdobywając z nią mistrzostwo Polski i notując udaną kampanię w Lidze Konferencji. Od lutego Sacek nie grał z powodu kontuzji. Z górniczym klubem związał się do 2028 roku. – Ważny był fakt, że z Zabrza jest bliżej do rodzinnych stron Michala i jego żony – zdradził dyrektor sportowy Górnika Łukasz Milik.

Dyszka z Krakowa

GKS Tychy z rozmachem otworzył okienko transferowe i nie zamierza poprzestać.

GKS TYCHY

Po sezonie, w którym GKS okazał się mistrzem wiosny, w zespole Artura Skowronka nastąpiło wietrzenie szatni. Z klubem, który 49 lat temu świętował wicemistrzostwo Polski, pożegnało się bowiem 8 piłkarzy. Teraz są ściągani następcy.

Jeszcze przed ostatnim spotkaniem sezonu ogłoszono, że kontraktów nie przedłużą kapitan i bardzo mocny punkt drużyny bramkarz Marcel Łubik (wypożyczony) oraz strzeleckie odkrycie rundy rewanżowej, młodzieżowiec Natan Dzięgielewski. Ponadto władze klubowe postanowiły pożegnać się ze snajperem Bartoszem Śpiączką oraz piłkarzami, którzy ostatnio nie wnosili zbyt wiele do gry Trójkolorowych: Dominikiem Połapem, Wiktorem Żytkiem, Wiktorem Niewiarowskim, Mateuszem Hołownią oraz Toe Kurtaranem. W dodatku nie udało się zatrzymać w Tychach bramkostrzelnego stopera Jakuba Budnickiego, po którego sięgnęła Korona Kielce, a tydzień później najlepszy strzelec drużyny, Julius Ertlthaler, oznajmił, że nie przedłuży umowy wygasającej w ostatnim dniu czerwca.

Budować na nowo

W ten sposób klub, który pół roku temu nie dokonał ani jednego transferu - bo jedyną roszadę zimą stanowiło zastąpienie kończącego wypożyczenie Maksymiliana Dziuby przez ściągniętego z czasowego transferu Maksymiliana Stangreta - latem zaliczy 10 ubytków. Dziwne? Bez wątpienia, bo skoro już wyniki zaczęły się układać po myśli kibiców i sztabu szkoleniowego, zespół trzeba będzie budować na nowo.



Fot. PressFocus

Ofensywny pomocnik? Nie! To nowy stoper Trójkolorowych, Kamil Głogowski.

Na razie układane są pierwsze klocki. Zaczęło się od przedłużenia kontraktów Jakuba Bierońskiego i Jakuba Tecława oraz wykorzystania opcji wykupu Juliana Keiblingera, który trafił do GKS-u Tychy z SK Niederösterreich Sankt Pölten. Aż wreszcie przyszedł czas na nową twarz i od razu zrobiło się ciekawie. Pierwszym piłkarzem, który otworzył listę zawodników pozyskanych, jest bowiem Nico Adamczyk.

W dwóch reprezentacjach

Kibice śledzący wydarzenia w młodzieżowych rozgrywkach na europejskim poziomie na pewno skojarzą postać obrońcy urodzonego 25 stycznia 2006 roku w Niemczech. Tam także dorastał i zaczynał przygodę z piłką w SG Luetgendortmund, skąd trafił do młodzieżowych drużyn Borussii Dortmund. Wyróżniał się w nich na tyle, że został powołany do reprezentacji naszych zachodnich sąsiadów w kategorii U-16, ale po debiucie w wygranym 3:1 meczu z Czechami 13 listopada 2021 przyjął ofertę Polskiego Związku Piłki Nożnej i powołany przez Marcina Włodarskiego od 2022 roku gra w koszulce z białym orłem. W zespole U-17 przeszedł przez eliminacje mistrzostw Europy i 2 lata temu zagrał w turnieju finałowym na Węgrzech, gdzie Polska w półfinale przegrała z maszerującymi po tytuł... Niemcami.

Droga do kariery

Trzecie miejsce w juniorskich mistrzostwach Europy nie wystarczyło jednak Adamczykowi, żeby przeskoczyć do seniorskiej piki w Niemczech. Grał tam „tylko" w rozgrywkach juniorskich U-17 i U-19, a także w Lidze Młodzieżowej UEFA, m.in. na stadionie Alfredo di Stefano w Madrycie, gdzie Borussia wygrała 2:1 z Realem. Miał wprawdzie okazję trenować z czołowym zespołem Bundesligi i Europy, ale drogi do wielkiej piłki postanowił poszukać na polskich stadionach. Widząc, że jego koledzy z trzeciej drużyny mistrzostw Europy U-17 już grają w polskiej ekstraklasie, a Michał Gurgul jest nawet podstawowym zawodnikiem Lecha Poznań, z którym sięgnął po mistrzostwo naszego kraju, Adamczyk skorzystał z propozycji GKS-u Tychy i podpisał długoterminowy kontrakt, bo umowa obowiązuje do 30 czerwca 2028.

Oprócz tego wczoraj tyszanie ogłosili transfer Kamila Głogowskiego z Hutnika Kraków. Urodzony w 2004 roku stoper podpisał z GKS-em dwuletni kontrakt z opcją przedłużenia o rok. W ekipie drugoligowca Głogowski był podstawowym zawodnikiem, a mimo gry w obronie nosił numer... 10. - Szukałem przede wszystkim miejsca do rozwoju. Wiem, że w Tychach będę miał do tego bardzo dobre możliwości. Moją nominalną pozycją jest gra na stoperze. Ostatnio występowałem na prawej obronie, a w przeszłości byłem nawet szóstką. Generalnie jestem ofensywnie usposobionym obrońcą, bo lubię być przy piłce i kreować akcje ofensywne - zaznaczył nowy nabytek z Edukacji.

Jerzy Dusik

O wyjście z grupy

Godziny dzielą nas od rozpoczęcia młodzieżowego Euro. W środę w Żylinie rywalem naszych Orląt będzie Gruzja.

REPREZENTACJA U-21

Na Słowacji rozpoczną się w środę młodzieżowe mistrzostwa Europy. Polska reprezentacja awansowała do nich po kilku latach nieobecności. W 2017 roku graliśmy wśród najlepszej dwunastki jako gospodarze, sześć lat temu awans na turniej do Włoch, który połączony był też z olimpijskimi eliminacjami, wywalczyła drużyna Czesława Michniewicza. W obu wypadkach kończyło się na występach grupowych. Teraz w finałach gra szesnastka. Na turniej finałowy awansowaliśmy z drugiego miejsca w grupie D za Niemcami, jako jeden z trzech najlepszych zespołów z tej lokaty w 9 grupach – razem z Ukrainą i Francją.

Na Słowacji gramy w grupie C z silną Portugalią, która niewiele ponad tydzień temu zdobyła mistrzostwo kontynentu w kategorii 17-latków, oraz z Francją i z Gruzją. Z tą ostatnią zagramy na inaugurację, w środę o 21.00 i będzie to kluczowy mecz w kontekście późniejszej rywalizacji z Portugalią (sobota) i Francją (wtorek 17 czerwca).

Drużyna prowadzona przez Adama Majewskiego do turnieju przygotowywała się od poprzedniego poniedziałku w ośrodku Rado Resort w Woli Chorzelowskiej koło Mielca, gdzie miała spokój, ciszę i bardzo dobre warunki. Na zgrupowanie zostało powołanych 25 zawodników, z których na Słowację w poniedziałek rano pojechało 23. W domu zostali bramkarz Jakub Mądrzyk oraz napastnik Szymon Włodarczyk. Spośród trójki bramkarzy trener Majewski ma wybór pomiędzy Sławomirem Abramowiczem, Kacprem Tobiaszem i Kacprem Trelowskim. Z przodu mamy tylko dwójkę: Wiktora Bogacza oraz Filipa Szymczaka. – Takie decyzje zostały podjęte. Teraz skupiamy się na pierwszym meczu z Gruzją, która na poprzednich młodzieżowych ME u siebie wyszła z grupy i na turnieju nie przegrała meczu – mówi nam trener Majewski, z którym obszerną rozmowę opublikujemy w środowym wydaniu Sportu.

Na Słowacji nasza reprezentacja zamieszkała w miejscowości Bela, 20 km od Żyliny, gdzie zagramy z Gruzją i Francją. Z Portugalczykami w sobotę zmierzymy się w Trenczynie. Bilety na mecze są jeszcze dostępne. Nasi reprezentanci liczą na doping naszych kibiców!

Michał Zichlarz

Kadra na MME

Bramkarze: Sławomir Abramowicz (Jagiellonia Białystok), Kacper Tobiasz (Legia Warszawa), Kacper Trelowski (Raków Częstochowa).

Obrońcy: Łukasz Bejger (NK Celje), Michał Gurgul (Lech Poznań), Filip Luberecki (Motor Lublin), Miłosz Matysik (Aris Limassol), Ariel Mosór (Raków Częstochowa), Patryk Peda (Juve Stabia), Bartłomiej Smolarczyk (Korona Kielce).

Pomocnicy: Mariusz Fornalczyk (Korona Kielce), Jakub Kałuziński (Antalyaspor), Mateusz Kowalczyk (GKS Katowice), Kacper Kozłowski (Gaziantep FK, Turcja), Antoni Kozubal (Lech Poznań), Mateusz Łęgowski (Yverdon-Sport), Dominik Marczuk (Real Salt Lake), Tomasz Pieńko (Zagłębie Lubin), Arkadiusz Pyrka (FC Sankt Pauli), Michał Rakoczy (Ankaragucu), Kajetan Szmyt (Zagłębie Lubin).

Napastnicy: Wiktor Bogacz (New York Red Bulls), Filip Szymczak (GKS Katowice).

Jest dyrektor, będzie trener?

Po kilku tygodniach poszukiwań drugoligowiec ze stolicy Zagłębia Dąbrowskiego znalazł dyrektora sportowego. Teraz czas na decyzje dotyczące sztabu szkoleniowego.

ZAGŁĘBIE SOSNOWIEC

Aż 9 kolejek przyszło czekać Zagłębiu na zwycięstwo. Przełamało się w ostatnim meczu sezonu, pokonując fetującą awans do 1. ligi Polonię Bytom i to na jej stadionie 1:0. Była to jego pierwsza wygrana od 5 kwietnia, gdy - jeszcze pod wodzą Marka Saganowskiego - wygrało u siebie z Olimpią Elbląg 2:1. Później w ośmiu spotkaniach zanotowało 4 remisy i tyle samo porażek. W sobotę sosnowiczanie zakończyli niechlubną serię i był to pierwszy triumf trenera Bartłomieja Bobli, który prowadził ich w pięciu ostatnich meczach, zapisując wygraną, 3 remisy i porażkę. Czy zwycięstwo w Bytomiu będzie jedynym pod jego kierunkiem? O wszystkim zadecydują najbliższe dni. Po zwolnieniu Saganowskiego Bobla miał być wyborem tymczasowym. Ówczesny dyrektor sportowy Grzegorz Kurdziel przyprowadził już nawet potencjalnego następcę, ale temat angażu Dawida Pędziałka stał się nieaktualny, gdy zwolniono wspomnianego Kurdziela.

Dziedzic zostawi Boblę?

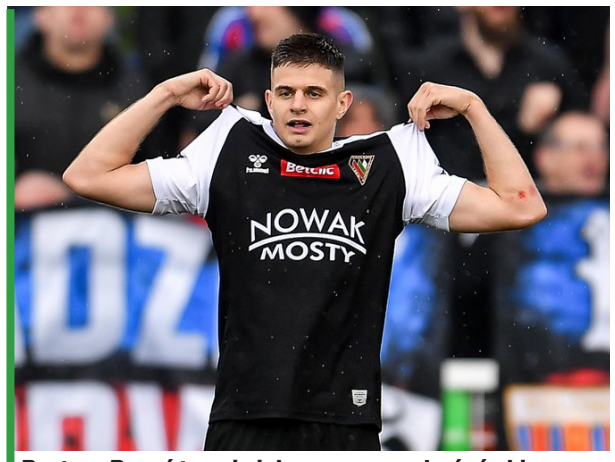
Od kilku dni Zagłębie ma nowego dyrektora. Został nim Janusz Dziedzic. Były piłkarz takich klubów jak ŁKS Łódź, Pogoń Szczecin, GKS Bełchatów, Arka Gdynia, GKS Katowice czy Wisła Płock przez dwa sezony „dyrektorował" w ŁKS-ie. Wiosną 2023 świętował awans do ekstraklasy, z której łodzianie spadli w kolejnym sezonie. Wówczas dobiegła też końca misja Dziedzica, który rozpoczął pracę w Sosnowcu. Jego pierwsza decyzja bezsprzecznie dotyczyć będzie obsady stanowiska trenera. Tymczasowy Bobla, który w Sosnowcu pojawił się przed rozpoczęciem minionego już sezonu jako asystent „Sagana", jest gotowy pracować dalej. - Czy zostanę w klubie? To pytanie należy kierować do kierownictwa. Wraz z pozostałymi członkami okrojonego sztabu oraz zawodnikami walczyliśmy w meczu z Polonią o nazwiska i dalsze kontrakty. O tym co będzie dalej, zadecydują władze klubu - mówi Bartłomiej Bobla, który nie ukrywa, że przez ostatni miesiąc praca w Sosnowcu do najłatwiejszych nie należała.

Bardzo ciężki miesiąc

- Na pewno ciężko się pracowało. Chwała mojemu sztabowi, Marcinowi Nawratowi, Matko Perdijiciowi i fizjoterapeutom, bo wykonaliśmy ogromną robotę. Nie było łatwo, ale daliśmy radę. Muszę też wspomnieć o dobrej pomocy Artura Gołasia, który nas wspomógł mentalnie i to nam bardzo pomogło. To był bardzo ciężki okres. Chyba nikt w ostatnich latach nie miał czegoś takiego jak my w Zagłębiu. Po tylu roszadach i rzeczach, o których publicznie nie będę mówił, udało nam się scalić drużynę i zabezpieczyć ligowy byt przed ostatnią kolejką. To był nasz główny cel, bo doprowadzono do takiej sytuacji, że nie myśleliśmy o niczym innym, jak tylko o spokojnym utrzymaniu - dodaje szkoleniowiec, który ma swoje przemyślenia dotyczące kiepskiej postawy zespołu, ale na razie nie chce się nimi dzielić. - Było wiele rzeczy dobrych i wiele rzeczy złych, ale to nie pora, by teraz o tym mówić. Trzeba dokonać dogłębnej analizy i wyciągnąć z niej wnioski. Zarys okresu przygotowawczego na kolejny sezon został zrobiony, bo to należało do moich obowiązków. Na pewno niczego nie zaniedbaliśmy i wszystko jest dopięte praktycznie na ostatni guzik. Ale co będzie dalej, zadecydują władze klubu - podkreśla trener Zagłębia.

DWA LATA MATRASA

Sezon ledwo się zakończył, a Zagłębie ma nowego zawodnika. Wczoraj umowę do czerwca 2027 podpisał 31-letni pomocnik Mateusz Matras, który w minionych rozgrywkach zaliczył 31 występów i 3 bramki w barwach Stali Mielec.



Fot. Facebook/Zagłębie Sosnowiec

Bartosz Boruń to największy wygrany końcówki sezonu. Tu cieszy się z ostatniego gola w Bytomiu...

Dziółka, Moskal, Hosić...

Jeśli nie Bobla, to kto zostanie trenerem? Zanim ogłoszono nazwisko nowego dyrektora, wysoko stały akcje Jakuba Dziółki, którego ostatnim klubem był... ŁKS. Dziedzic i Dziółka w Łodzi się minęli. Czy tym razem będą pracować razem? Może dyrektor Dziedzic namówi do powrotu Kazimierza Moskala, a z Dziedzicem jako dyrektorem wywalczył z ŁKS-em awans do ekstraklasy... Jest jeszcze jedna opcja i ta chyba najbardziej spodobałaby się kibicom. Jednym z wariantów byłoby zatrudnienie Dženana Hosicia. 49-letni Bośniak grał w Zagłębiu od wiosny 2005 do lata 2010. Był pierwszym obcokrajowcem zakładającym opaskę kapitana i do tej pory pozostaje zagranicznym rekordzistą pod względem liczby występów; uzbierał 128, z czego 24 w ekstraklasie. Hosić, który aktualnie pracuje z juniorami FK Sarajewo, już kilka razy był przymierzany do pracy w sosnowieckim klubie. Czy tym razem uda się go zatrudnić? Z naszych informacji wynika, że jest to bardzo realne.

Krzysztof Polaczkiewicz

KLASA A

BIELSKO-BIAŁA

Wilkowice - Bystra 10:2, Czaniec - Grodziec Śl. 1:3, Międzybrodzie B. - Pisarzowice 1:0, Ligota - Kaniów 4:0, Wapienica - Kozy 2:4, Wilamowice - Bestwinka 3:1, Porąbka pauzowała.

1. Bestwinka	24	55	54:28
2. Wilkowice II	24	54	94:22
3. Ligota	24	46	52:37
4. Wilamowice	24	42	53:38
5. Wapienica	24	41	53:48
6. Pisarzowice	24	37	51:44
7. Kozy	24	35	46:49
8. Bystra	24	26	34:54
9. Czaniec II	24	26	40:46
10. Grodziec Śl.	24	26	45:62
11. Międzybrodzie B.	24	26	30:51
12. Porąbka	24	21	32:57
13. Kaniów	24	9	19:67

BYTOM

Dąbrówka Wlk. - UKS Ruch Radzionków 1:5, Krupski Młyn - Brzozowice 2:3, Gwarek II Tarnowskie Góry - Nadzieja Bytom 2:0, Ożarowice - Brzeziny Śl. 2:1, Sucha Góra - Stolarzowice 5:1, Górniki - Orzech 1:1, Kozłowa Góra - Stare Tarnowice 5:4; w meczu zaległym Brzozowice - Kozłowa Góra 2:1.

1. UKS Ruch	25	55	87:21
2. Gwarek II	25	50	61:31
3. Brzeziny Śl.	25	48	56:25
4. St. Tarnowice	25	44	61:38
5. Ożarowice	25	41	55:43
6. Krupski Młyn	25	40	47:30
7. Brzozowice	25	37	53:36
8. Kozłowa Góra	25	36	48:56
9. Dąbrówka Wlk.	25	30	44:51
10. Orzech	25	24	46:75
11. Sucha Góra	25	23	40:69
12. Nadzieja	25	22	37:77
13. Górniki	25	20	23:62
14. Stolarzowice	25	17	28:72

CZĘSTOCHOWA

GRUPA I: Libidza - Rzeki Wlk. 3:0, Kruszyna - Czarny Las 1:4, Nowa Wieś - Ajaks Częstochowa 2:1, Łobodno - Kamyk 3:3, Ktomnice - Szarlejka 6:1, Ostrowy - Cykarzew 7:0.

1. Ktomnice	21	55	65:18
2. Kamyk	21	45	68:26
3. Czarny Las	21	44	46:26
4. Ostrowy	21	43	64:30
5. Rzeki Wlk.	21	39	42:27
6. Libidza	21	30	48:47
7. Szarlejka	21	22	30:57
8. Ajaks	21	21	36:46
9. Łobodno	21	20	29:51
10. Cykarzew	21	18	32:57
11. Kruszyna	21	16	31:58
12. Nowa Wieś	21	12	21:69

GRUPA II: Zieloni II Żarki - Mstów 2:1, Poczesna - Krasice 2:7, Przyrów - Huta Stara 2:2, Poraj - Starcza 4:1, Olsztyn - Niegowa 4:4, Myszków pauzował.

1. Poraj	19	41	58:24
2. Myszków	19	37	48:24
3. Przyrów	19	35	58:28
4. Niegowa	19	35	43:25
5. Huta Stara	19	28	47:44
6. Zieloni II	19	28	30:35
7. Mstów	20	28	38:41
8. Olsztyn	19	26	47:41
9. Starcza	19	22	27:36
10. Krasice	19	12	34:68
11. Poczesna	19	1	22:86

KATOWICE

Kamionka Mikołów - Górnik Wesoła 3:1, Hetman Katowice - Siemianowiczanka 1:2, Stadion Śląski Chorzów - MK Górnik Katowice 3:1, Górnik 09 Mysłowice - Naprzód Lipiny 2:10, AP Wyzwolenie Chorzów - Grunwald Ruda Śl. 3:2, Jastrząb II Bielszowice - Józefka Chorzów 0:6.

1. Stadion	22	54	88:25
2. Kamionka	22	51	77:28
3. Siemianowiczanka	22	47	64:20
4. Grunwald	22	45	78:33
5. Naprzód	22	37	60:50
6. AP Wyzwolenie	22	36	76:42
7. MK Górnik	22	35	57:44
8. Hetman	22	21	28:44
9. Jastrząb II	22	21	30:62
10. Mysłowice	22	12	23:123
11. Wesoła	22	10	26:79
12. Józefka	22	9	35:92

LUBLINIEC

Babienica-Psary - Pawonków 2:3, Łagiewniki Wlk. - Lisów 1:3, Kochanowice - Przystajń 0:4, Strzebiń - Unia II Kalety 2:1, Lisowice - Koszęcin 7:3, Tworóg - Ciasna 6:0, Olszyna - Sieraków Śl. 0:4.

1. Babienica	25	67	113:28
2. Tworóg	25	60	74:23
3. Lisowice	25	44	69:57
4. Przystajń	25	43	48:34
5. Lisów	25	39	57:40
6. Pawonków	25	39	62:65
7. Ciasna	25	38	44:56
8. Koszęcin	25	32	45:63
9. Strzebiń	25	31	59:56
10. Sieraków Śl.	25	30	50:78
11. Kochanowice	25	25	42:65
12. Łagiewniki Wlk.	25	22	39:67
13. Kalety II	25	19	45:68
14. Olszyna	25	16	37:84

RACIBÓRZ

Nowa Wieś - Pawłów 1:3, Chałupki - Borucin 7:1, Zabełków - Krzyżkowice 3:3, Studzienna - Gamów 2:2, Nieboczowy - Bełsznica 0:2, Krzanowice - Rudy Wlk. 2:2, Raszczyce - Pietraszyn 1:2, Markowice - Pietrowice Wlk. 1:6.

1. Chałupki	29	69	92:34
2. Krzanowice	29	61	98:43
3. Studzienna	29	53	64:41
4. Pietraszyn	29	53	75:56
5. Gamów	29	50	60:52
6. Pawłów	29	45	79:72
7. Nieboczowy	29	43	71:72
8. Borucin	29	43	63:59
9. Raszczyce	29	42	66:67
10. Pietrowice Wlk.	29	40	71:48
11. Bełsznica	29	36	57:56
12. Nowa Wieś	29	36	56:59
13. Rudy Wlk.	29	35	51:59
14. Markowice	29	35	42:55
15. Zabełków	29	13	30:99
16. Krzyżkowice	29	6	23:126

RYBNIK

GRUPA I: Czuchów - Orzepowice 3:1, Grabownia - Chwałęcice 2:2, Dębieńsko - Ochojec 0:4, Czerwionka - Jejkowice 7:0, Niewiadom - Szczerbice 2:8, Kamień - Szczejkowice 1:0.

1. Czerwionka	22	46	66:28
2. Szczejkowice	22	39	60:34
3. Czuchów	22	37	57:40
4. Jejkowice	22	34	43:37
5. Szczerbice	22	34	50:38
6. Kamień	22	34	36:35
7. Grabownia	22	33	48:33
8. Chwałęcice	22	32	54:45
9. Ochojec	22	32	53:41
10. Orzepowice	22	25	38:51
11. Dębieńsko	22	25	42:66
12. Niewiadom	22	3	22:121

GRUPA II: Rymer Rybnik - Gołkowice 2:3, Wilchwy - Radziejów 5:2, Jankowice - Skrzyszów 3:3, Łaziska Ryb. - Krostoszowice 4:2, Baranowice - Mszana 1:6, Boguszowice - Chwałowice 5:1.

1. Mszana	22	49	63:26
2. Rymer	22	45	57:25
3. Radziejów	22	41	65:48
4. Łaziska Ryb.	22	37	47:34
5. Wilchwy	22	36	49:36
6. Baranowice	22	35	43:39
7. Boguszowice	22	32	42:42
8. Skrzyszów	22	30	43:47
9. Krostoszowice	22	28	37:39
10. Gołkowice	22	21	35:49
11. Jankowice	22	11	26:63
12. Chwałowice	22	7	27:86

SKOCZÓW

Victoria II Hażlach - Pielgrzymowice 2:9, Kończyce Wlk. - Chybie 1:4, Zabłocie - Goleszów 0:6, Kończyce M. - Pruchna 1:3, Brenna - Pierściec 4:1, Dębowiec - Iskrzyczyn 2:2, Bąków pauzował.

1. Chybie	22	49	68:35
2. Pruchna	22	48	54:34
3. Dębowiec	23	45	71:42
4. Iskrzyczyn	22	37	48:33
5. Pielgrzymowice	23	36	59:51
6. Pierściec	22	35	63:55
7. Goleszów	22	31	47:43
8. Bąków	22	29	46:45
9. Brenna	22	29	35:41
10. Kończyce M.	22	26	37:45
11. Hażlach II	22	19	45:65
12. Kończyce Wlk.	22	19	30:55
13. Zabłocie	22	5	13:72

SOSNOWIEC

Łazy - Grodziec 4:0, Preczów - Sławków 0:8, Kromołów - Niwka 7:1, Okradzionów - Unia Ząbkowice 1:2, Zew Kazimierz - CKS II Czeladź 8:4, Górnik Sosnowiec - Zagłębie Dąbrowa Górnicza 1:3, Psary pauzowały.

1. Górnik	23	52	56-29
2. Dąbrowa G.	23	50	74-46
3. Kromołów	23	49	66-40
4. Ząbkowice	23	47	49-35
5. Okradzionów	23	44	84-50
6. Sławków	23	34	68-55
7. Grodziec	23	33	71-48
8. Łazy	23	29	63-55
9. Czeladź II	23	27	60-78
10. Psary	23	25	36-45
11. Niwka	23	21	51-66
12. Kazimierz	24	17	51-79
13. Preczów	23	3	14-117

TYCHY

Czułowianka Tychy - Studzienice 4:2, Rudołtowice-Ćwiklice - Siódemka Tychy 4:0, Gardawice - Międzyrzecze 0:6, Jankowice - Chełm Śl. 2:4, Wisła Wlk. - Cielmice 2:2, Bojszowy - Łąka 2:1, Woszczyce - Bieruń St. 1:6, Wola pauzowała.

1. Bojszowy	27	70	81:28
2. Łąka	27	57	61:42
3. Bieruń St.	27	53	102:44
4. Wola	27	53	54:35
5. Chełm Śl.	27	48	60:47
6. Jankowice	27	46	80:58
7. Międzyrzecze	27	45	60:49
8. Cielmice	27	41	66:45
9. Siódemka	27	40	65:60
10. Wisła Wlk.	27	35	61:60
11. Rudołtowice	27	29	57:69
12. Woszczyce	27	29	62:84
13. Gardawice	27	17	35:84
14. Czułowianka	27	11	44:104
15. Studzienice	28	8	35:114

ZABRZE

Wielowieś - Sośnica II Gliwice 8:1, Pilchowice - Zaborze 4:0, AP Team Gliwice - Pławniowice 12:0, Łany Wlk. - Wilcza 3:1, Carbo Gliwice - Stanica 4:0, Gwarek II Ornontowice - Rudno 5:1, Ciochowice - Żernica 1:3, Toszek pauzował.

1. AP Team	26	68	98:26
2. Pilchowice	26	59	86:26
3. Wilcza	27	55	78:38
4. Łany Wlk.	26	51	61:38
5. Ornontowice II	26	46	77:45
6. Wielowieś	26	43	67:51
7. Żernica	26	39	64:47
8. Rudno	26	37	61:62
9. Zaborze	26	34	50:51
10. Toszek	26	31	54:73
11. Carbo	26	27	41:64
12. Stanica	26	24	40:57
13. Sośnica II	26	21	38:59
14. Pławniowice	27	18	31:83
15. Ciochowice	26	8	12:138

ŻYWIEC

Cisiec - Koszarawa Żywiec 2:3, Lipowa - Ujsoły 1:2, GKS II Radziechowy -Wieprz - Cięcina 1:5, Gilowice - Trzebinia 9:2, Jeleśnia - Leśna 0:6, Sopotnia - Czarni-Góral Żywiec 3:3, Stal-Śrubiarnia II Żywiec - Orzeł II Łękawica 4:0.

1. Leśna	25	56	74:36
2. Gilowice	25	52	85:51
3. Koszarawa	25	47	90:46
4. Czarni-Góral	25	41	43:30
5. Cisiec	25	39	60:40
6. Lipowa	25	38	54:50
7. Śrubiarnia II	25	38	67:42
8. Sopotnia	25	38	45:51
9. Łękawica II	25	34	44:45
10. Ujsoły	25	33	60:58
11. Trzebinia	25	32	46:80
12. Cięcina	25	30	59:73
13. Jeleśnia	25	9	29:85
14. Radziechowy II	25	4	14:83

(m)

Sport 00fa6b7404

Na światowym poziomie

Za nami kolejny sezon Orlen Superligi. Po raz drugi z rzędu mistrzem Polski została Orlen Wisła Płock, która w finale okazała się lepsza od ubiegłorocznych wicemistrzów, Industrii Kielce.

ORLEN SUPERLIGA

Mistrzostwo jest kolejnym wielkim sukcesem ekipy grającej pod wodzą Xaviera Sabate. Pracujący w Płocku od 2018 roku hiszpański szkoleniowiec w tym czasie nie tylko poprowadził zespół do dwóch tytułów, ale także do brązowego medalu Ligi Europejskiej i historycznego ćwierćfinału Ligi Mistrzów. Jeśli Nafciarze powtórzą ten sukces w sezonie 2025/26, nawiążą do złotej serii z lat 2004-06, gdy sięgali po tytuł trzy razy z rzędu. Brązowe medale po raz pierwszy przypadły Rebud KPR Ostrovii Ostrów Wielkopolski, a tuż za podium znaleźli się ubiegłoroczni brązowi medaliści z Zabrza. Wszystkie najważniejsze mecze były znakomitą promocją handballu, a „mały" i „duży" finał były wisienkami na torcie.



Fot. Paweł Bejnarowicz/PressFocus

Puchar za mistrzostwo Polski jest nasz! - wykrzykiwali uradowani Nafciarze.

Dziewiąte złoto

Tytuł po pasjonującej rywalizacji z odwiecznym rywalem z Kielc obroniła Orlen Wisła Płock i od niej zaczniemy podsumowanie udanego sezonu. Podopieczni trenera Sabate sięgnęli po 9. złoto. Kolejna „święta wojna" była pełna emocji, zwrotów akcji, niebywałej dramaturgii włącznie z rzutami karnymi w drugim meczu w kieleckiej Hali Legionów. Te dwa mecze na długo zostaną w pamięci kibiców. Generalnie to był kolejny znakomity sezon Nafciarzy, którzy wygrali wszystkie mecze play offu i zanotowali aż 25 zwycięstw w rundzie zasadniczej! Jedyną porażkę ponieśli na początku marca, ulegając w Kielcach Industrii 24:25.

Historyczny Superpuchar

Wszystko co dobre zaczęło się od znakomitej wiadomości, że Xavier Sabate przedłużył kontrakt z klubem do końca sezonu 2027/28. Kilka dni później w łódzkiej Atlas Arenie płocczanie świętowali zdobycie historycznego Superpucharu Polski, naturalnie po ograniu Scyzoryków 27:23 (13:10). - Zwycięstwo smakuje wyjątkowo, bo mecze z Kielcami zawsze stoją na światowym poziomie. Sport bywa bezlitosny - ktoś musi wygrać, a ktoś przegrać. Kluczem do naszego sukcesu była jak zawsze obrona i fantastyczna postawa Mirko Alilovicia w bramce. Teraz możemy spokojnie przygotowywać się do Ligi Mistrzów - cieszył się z pierwszego trofeum w sezonie doświadczony skrzydłowy Przemysław Krajewski.

Przeplatana Liga Mistrzów

W Lidze Mistrzów nie było już tak dobrze, a wręcz szło wiślakom jak po grudzie. Na inaugurację uznali wyższość Sportingu Lizbona. Później przyszły porażki z Dinamem Bukareszt oraz Paris Saint-Germain i wreszcie w meczu z macedońskim Eurofarmem Pelister Bitola nastąpiło przełamanie. Porażka z duńską Fredericią ponownie postawiła Biało-niebieskich w trudnej sytuacji. Następnie przedłużono kontrakt z „dyrygentem" zespołu Gergo Fazekasem oraz z jednym z liderów zespołu Lovro Mihiciem i przyszła porażka z mistrzem Węgier Veszprem, zwycięstwo z Fredericią i porażka w Bitoli. Optymizm wrócił z nowym rokiem, bo płocczanie najpierw odnieśli historyczne zwycięstwo w wyjazdowym meczu z PSG, a następnie pokonali silne Fuechse Berlin. Kolejny ważny krok Wisła postawiła również w starciu z Dinamem, wygrywając na trudnym terenie. Seria sukcesów została przerwana w Hali Legionów, ale płocczanie zachowali korzystniejszy bilans bezpośrednich spotkań z kielczanami. Ostatecznie awansowali do 1/8 finału Ligi Mistrzów, odpadając z HBC Nantes po zwycięstwie trzema trafieniami u siebie i wysokiej porażce we Francji. Fiaskiem zakończyła się również próba „odbicia" Pucharu Polski. W finale po raz drugi z rzędu lepsi okazali się zawodnicy Industrii.

Pożegnania - powitania

Po powrocie do ligi w ćwierćfinale i półfinale zawodnicy z Płocka nie dali żadnych szans rywalom z Kalisza i Zabrza, a do zdobycia kolejnego tytułu wystarczyły dwa zwycięstwa z Industrią. W bramce błyszczeli Marcel Jastrzębski, Mirko Alilović i Viktor Gisli Hallgrimsson, którzy przez cały sezon stanowili mocny punkt zespołu. W ofensywie świetnie spisywali się Mitja Janc, Miha Zarabec czy Przemysław Krajewski. To właśnie ten drugi otrzymał nominację do tytułu MVP sezonu, a skrzydłowy Filip Michałowicz został odkryciem zakończonych rozgrywek.

Dzień po zdobyciu mistrzostwa kraju Orlen Wisła pożegnała: Dmitrija Żytnikowa, Lukę Stepancicia, Tomasza Pirocha, Filipa Michałowicza, Viktora Hallgrimssona i Marko Panicia, informując jednocześnie, że jej nowymi zawodnikami zostali: Zoran Ilić, Torbjern Bergerud i Melvyn Richardson. Wczoraj natomiast trzyletni kontrakt podpisał rozgrywający Siergiej Kosorotow. 26-letni Rosjanin wrócił do płockiego klubu (grał w sezonie 2021/22), z mistrza Węgier One Veszprem, gdzie spędził dwa sezony. - Nafciarzem się jest, a nie bywa - tymi słowami powitał zawodnik płockich kibiców. Kolejne wzmocnienia zostaną ogłoszone w tym tygodniu.

Cel - mistrzowski hat trick

Kolejny sezon wiślacy rozpoczną z jasnym celem: obrony tytułu mistrza Polski oraz odzyskania z rąk Industrii Kielce Orlen Pucharu Polski. Pierwsza okazja do konfrontacji z odwiecznym rywalem pojawi się jednak 30 sierpnia w Atlas Arenie, gdzie zaplanowany został mecz o Superpuchar Polski. To właśnie w Łodzi dojdzie do kolejnej odsłony klasyku polskiej piłki ręcznej - starcia najbardziej utytułowanych klubów ostatnich lat. Obie drużyny naszpikowane są gwiazdami światowego formatu, więc kibice mogą spodziewać się widowiska na najwyższym poziomie. Mecz ten stanowić będzie próbę generalną przed kolejną batalią w Orlen Superlidze.

Zbigniew Cieńciała

Awans Polek

Nasze specjalistki 3x3 wywalczyły awans na wrześniowe finały mistrzostw Europy.

KWALIFIKACJE ME 3X3

Na turnieju eliminacyjnym w Bukareszcie reprezentacja Polski wygrała wszystkie cztery mecze i zajęła pierwsze miejsce w grupie A. Biało-czerwone w składzie: Klaudia Gertchen, Aleksandra Ziemborska, Stephanie Mavunga oraz Anna Pawłowska pokonały kolejno: Belgijki 15:13, Rumunki 21:10, Chorwatki 14:10 oraz Łotyszki 18:14 i wywalczyły awans do wrześniowych finałów mistrzostw Starego Kontynentu, które odbędą się w Danii. Grupę B wygrały Węgierki i też zagrają w Kopenhadze.

Męskiej reprezentacji Polski nie poszło już tak dobrze. Biało-czerwoni w decydujących meczach przegrali z mistrzami olimpijskimi z Tokio, Łotyszami 18:20, a następnie w spotkaniu o trzecie miejsce ulegli Węgrom 14:17. To oznacza, że awansu na ME nie będzie. Wcześniej nasz zespół pokonał Szwajcarię 19:12 i Ukrainę 16:12.Polacy grali w składzie: Adrian Bogucki, Damian Krużyński, Przemysław Zamojski oraz Michał Samsonowicz.

(p)

Mocna odpowiedź

Remis w wielkim finale. Tym razem Oklahoma była lepsza od Indiany.

NBA

Mecz numer dwa miał podobny przebieg do pierwszego, z tym jednak wyjątkiem, że w ostatniej kwarcie gospodarze nie dali sobie odebrać prowadzenia i do końca kontrolowali przebieg wydarzeń. Thunder wygrali 3 z 4 części, ale decydująca była kwarta druga, w której dominacja miejscowych była przytłaczająca. Oklahoma wygrała ten fragment 33:21 i od tej pory trzymała rywali na dystans. W tej części Oklahoma zaliczyła serię 19:2, a najwyższe prowadzenie wynosiło 23 punkty. Indiana wygrała czwartą kwartę trzema „oczkami", ale to nie zmieniło obrazu spotkania. - Zagraliśmy kiepską pierwszą połowę. W drugiej było lepiej, ale to za mało - komentował trener Pacers Rick Carlisle.

Najlepszym zawodnikiem meczu ponownie był Shai Gilgeous-Alexander, który zdobył 34 punkty (w pierwszym meczu 38), miał też 5 zbiórek, 8 asyst i 4 przechwyty. - W przypadku spotkań z Indianą kluczowa jest defensywa. To przeciwnik o niesamowitej sile ataku, gra szybko i zdobywa mnóstwo punktów - tłumaczył po meczu Gilgeous-Alexander. - Każdy sezon to wzloty i upadki. Seria to także wzloty i upadki. Drużyna, która potrafi zachować spokój i wyciągać wnioski z doświadczeń, wyjdzie z tego zwycięsko - dodał. W Oklahoma City dobry mecz zagrali także Chet Holmgren (15 pkt, 6 zbiórek), Alex Caruso (20 pkt) oraz Jalen Williams (19 pkt, 5 zbiórek, 5 asyst).

Gospodarze byli tego wieczoru lepsi w zbiórkach (43-35), mieli lepszą skuteczność rzutów z gry (49-45) oraz na linii osobistych (88-73). To pierwsza finałowa wygrana Thunder od rywalizacji z Miami w 2012 roku.

Teraz rywalizacja przenosi się do Indianapolis. Najpierw mecz w środę, a potem w piątek.

Finał

■ Oklahoma City - Indiana 123:107, stan rywalizacji 1-1

(p)



Fot. PAP/EPA

Mecz numer dwa nie układał się po myśli Indiany, a trener Rick Carlisle miał sporo zastrzeżeń do arbitrów.

Otwarcie dla Startu!

Świetne widowisko na początek rywalizacji w wielkim finale.

ORLEN BASKET LIGA

Czasu było niewiele. Właściwie nie było go wcale. Dopiero w sobotę dowiedzieliśmy się, że to Start w wielkim finale będzie przeciwnikiem Legii. W sobotni wieczór okazało się, gdzie rozgrywany będzie poniedziałkowy pierwszy mecz o złoto. W niedzielę uruchamiano sprzedaż biletów na najważniejszy mecz w sezonie. Wszystko naprędce, w ostatniej chwili. - Gdybym ja ustalał terminarz, na pewno tak by to nie wyglądało - żalił się trener Startu Wojciech Kamiński.

Jego podopieczni mieli ledwie nieco ponad 30 godzin przerwy między ostatnim meczem półfinałowym a poniedziałkowym finałem. Trudno się dziwić, że finałowy mecz zaczął się w rytm nadawany przez graczy gości. W pierwszej kwarcie na parkiecie brylował Andrzej Pluta, który trafiał za dwa, za trzy oraz z linii osobistych. Goście prowadzili nawet 6 punktami, ale kwartę wygrali tylko jednym (17:18).

Drugą część przyjezdni zaczęli jeszcze lepiej, bo od serii 13:5 (31:22). Niespodziewanie jednak do przerwy prowadzili lublinianie! Wszystko za sprawą Tevina Browna, który wrócił na ten mecz z USA po tym, jak niespodziewanie wyjechał przed tygodniem z powodu ważnych spraw rodzinnych. Do przerwy Brown uzbierał 14 punktów, z drugiej strony Pluta miał ich 13.

Gospodarze zapowiadali walkę o ustanowienie rekordu frekwencji i zapełnienie hali Globus do ostatniego miejsca (4200), ale ostatecznie skończyło się na 3300 widzach, co jest też znakomitym wynikiem.

Drugą połowę od mocnego uderzenia zaczęli miejscowi, którzy po 5 minutach mieli już 10 punktów zaliczki (54:44), a raz za razem popisy pod koszem uskuteczniał Ousmane Drame. Na przełomie trzeciej i czwartej kwarty Start zaliczył serię dziesięciu punktów z rzędu, ale Legia ciągle była blisko, ciągle odrabiała straty. Dwie minuty przed końcem znowu był remis (77:77).



Pierwszy mecz finałowy był wyjątkowo zacięty do samego końca.

Fot. PAP/Wojtek Jargiło

Na finiszu oglądaliśmy fascynujący pojedynek najlepszych strzelców. 30 sekund przed końcem Courtney Ramey dał Startowi prowadzenie, ale 18 sekund później odpowiedział Kameron McGusty! Wygrywa Legia? Wcale nie. 3,5 sekundy przed końcem faulowany Ramey staje na linii osobistych i pewnie trafia dwa razy! Desperacką próbę odpowiedzi podjął jeszcze McGusty. Rzucił, ale spudłował. Zawodnik domagał się odgwizdania przewinienia, ale sędziowie pozostali nieubłagani. Pierwszy mecz finałowy dla Startu! Najlepszym zawodnikiem spotkania był Drame, który poza 20 punktami miał 9 zbiórek, 2 asysty i 2 przechwyty.

Mecz numer dwa odbędzie się także w Lublinie już w środę. (p)

FINAŁ OBL

■ **PGE Start Lublin - Legia Warszawa 82:81 (17:18, 22:20, 24:21, 19:22)**
Stan rywalizacji 1-0
LUBLIN: Krasuski 3 (1x3), De Lattibeaudiere 4, Williams, Lecomte 16 (1x3), Drame 20 (2x3) - Ramey 15 (3x3), Pelczar, Brown 19 (4x3), Szymański, Put 5 (1x3). Trener Wojciech KAMIŃSKI.
WARSZAWA: McGusty 16 (2x3), Pluta 21 (4x3), Vucić 8, Silins 10 (3x3), Kolenda 8 (2x3) - Radanov 14 (2x3), Sykes 2, Wilczek, Onu 2. Trener Heiko RANNULA.

Minersi wchodzą do gry

W weekend w Katowicach oficjalnie ogłoszono nazwę nowego klubu, który w przyszłości ma zawojować krajowe parkiety.

I LIGA MĘŻCZYZN

Kilka miesięcy temu informowaliśmy, że przedstawiciele pięciu koszykarskich organizacji z Katowic doszli do porozumienia i postanowili założyć jeden solidny klub. Twórcami inicjatywy były: KKS Mickiewicz, UKS SP27, KŚ AZS, MKS MOS i Stowarzyszenie Projekt Basket.

W grudniu sygnatariusze porozumienia zobowiązali się do utworzenia nowego klubu, wspierania go we wszystkich aspektach działalności, podjęcia się misji przekonania i zbudowania entuzjazmu lokalnych społeczności do nowego projektu oraz do promowania miasta Katowice.

W sobotę poinformowano, że nowy klub będzie nosił nazwę Miners Katowice. Konkurs na szyld ogłoszono jeszcze w grudniu, nazwa Miners pojawiła się jako jedna z pierwszych. I na nią się ostatecznie zdecydowano.

- Dzisiejszy dzień przejdzie do sportowej historii miasta, ale także koszykówki polskiej, a być może europejskiej. Powstał klub z dużego środowiska klubów, które funkcjonują w mieście od dawna, mają swoje tradycje i osiągnięcia. Jestem bliski pewności, że to będzie wielki sukces - stwierdził wiceprezydent Katowic Waldemar Bojarun, który ze strony miasta patronuje nowej inicjatywie.

Nowy klub przejmuje seniorskie sekcje Mickiewicza oraz SP27. Te zespoły w minionym sezonie grały w drugiej lidze, a Mickiewicz po efektownym finiszu wywalczył awans.

- Nowy klub powstał z połączenia sił seniorskich zespołów KS 27 i AZS AWF Mickiewicz Romus, co oznacza, że już w przyszłym sezonie będziemy mieć swoją reprezentację zarówno w 1., jak i w 2. lidze seniorskiej. Miners ma być wspólnym projektem całego środowiska koszykarskiego Katowic, dlatego warto podkreślić, że w skład zarządu nowego klubu wchodzą również przedstawiciele KŚ AZS, MKS MOS Katowice oraz Projekt Basket. Chciałbym jednocześnie uspokoić wszystkich sympatyków UKS SP 27 – nasz klub nadal będzie istnieć i szkolić dzieci oraz młodzież. Wiele osób pytało mnie dziś: „Co z UKS 27? Czy kończycie działalność?" Odpowiadam: nie! Każdy z katowickich klubów będzie kontynuował swoje działania szkoleniowe. Zmiany dotyczą wyłącznie rozgrywek seniorskich - wyjaśnia Michał Bentkowski, prezes UKS SP27.

Co zatem daje połączenie sił i utworzenie nowego klubu? - Przede wszystkim realną szansę, aby koszykówka w Katowicach wskoczyła na najwyższy poziom. Działając osobno, mogliśmy pozostać w tym samym miejscu jeszcze przez wiele lat. Dlatego podjęliśmy decyzję o poszukiwaniu sojuszy – postanowiliśmy połączyć nasze zasoby organizacyjne, finansowe i szkoleniowe - dodaje Bentkowski.

Miners Katowice, przy współpracy miejscowych klubów, wsparciu miasta oraz obecnych i przyszłych partnerów, ma szansę stać się unikatowym projektem na mapie polskiej koszykówki. To miejsce, w którym nasze najzdolniejsze talenty będą mogły wejść na najwyższy poziom sportowy. Nowy klub to również okazja do budowy silnej społeczności kibiców, zdobywania nowej wiedzy i doświadczenia w zarządzaniu klubem sportowym. Naszą największą siłą są ludzie i możliwości - dodaje Bentkowski.



Jest porozumienie środowisk koszykarskich w Katowicach. Powstał nowy klub, który zobaczymy w pierwszej lidze.

Fot. Facebook Miners Katowice

Stowarzyszenie Miners zostało zarejestrowane w KRS przed miesiącem. Szefem klubu został Marcin Bulanda (prezes Stowarzyszenia Projekt Basket Katowice), wiceprezesami dwaj biznesmeni - Bartłomiej Solik i Maciej Rotyński.

W zarządzie są Adam Zając (były rektor katowickiej AWF, wiceprezes AZS AWF Mickiewicz), Ryszard Litkowycz (wykładowca, wiceprezes Stowarzyszenia Projekt Basket, jeden z twórców NBA junior Polska), Jerzy Bakowski (przedstawiciel MKS MOS Katowice), Sebastian Breguła (od zawsze związany z Mickiewiczem, najpierw jako zawodnik, potem trener, pełnił również funkcję prezesa, ostatnio dyrektor sportowy) i Jacek Wróblewski (były zawodnik KS27 Katowice, wiceprezes tego klubu).

- W naszym otoczeniu działa także wiele osób doskonale znających się na baskecie, których z szacunku nie będę wymieniał z nazwiska, a także młode, kreatywne osoby odpowiedzialne za naszą obecność w mediach społecznościowych. Ten klubowy dream team osiągnie naprawdę wiele. Jestem tego pewien - zapewnia prezes Bentkowski.

Na razie nie znamy trenera drużyny, która zagra w pierwszej lidze. Nie znamy też kadry zespołu. To wszystko jest w trakcie rozmów i poszukiwań. Nazwiska będziemy poznawać w najbliższych tygodniach. (pp)

Sport 00fa6b7404

Bez konkurencji

Sebastian Świderski przynajmniej do 2029 roku pozostanie prezesem Polskiego Związku Piłki Siatkowej.

Wybory prezesa odbyły się podczas Walnego Zgromadzenia Sprawozdawczo-Wyborczego Delegatów w Warszawie. Sebastian Świderski nie miał kontrkandydatów - oddano na niego 88 głosów, cztery osoby wstrzymały się, tylko jedna była przeciw.

47-letni były siatkarz po raz pierwszy został prezesem PZPS w 2021 roku. Wówczas kandydatami byli również Ryszard Czarnecki, Jacek Kasprzyk, Andrzej Lemek, Tomasz Paluch, Konrad Piechocki i Witold Roman, jednak wszyscy wycofali się przed rozpoczęciem głosowania.

Świderski to utytułowany siatkarz, mający sukcesy również jako działacz. W pierwszej roli wystąpił ponad 300 razy w barwach reprezentacji Polski i wywalczył z nią m.in. w 2006 roku wicemistrzostwo świata. W drugiej zaś w latach 2015-21 realizował się jako prezes Grupy Azoty ZAKSY Kędzierzyn-Koźle. W latach 2012-15 pracował także jako trener - najpierw w ówczesnym Farcie Kielce, potem jako asystent w ZAKSIE, a następnie jako główny szkoleniowiec w tym ostatnim klubie.

Podczas zgromadzenia wybrano także nowy zarząd PZPS. Liczy 23 osoby i znalazły się w nim m.in. była dwukrotna mistrzyni Europy, prezes BKS Bostik ZGO Bielsko-Biała Aleksandra Jagieło czy byli koledzy Świderskiego z parkietu, Paweł Papke oraz Piotr Gacek.

(mic)

Srebro dla Polaków

SIATKÓWKA PLAŻOWA

■ Jędrzej Brożyniak i Piotr Janiak zajęli drugie miejsce w turnieju VW Beach Pro Tour Futures Kraków 2025. W finale przegrali z izraelskim duetem Eylon Elazar/Kevin Cuzmiciov 0:2 (28:30, 14:21). Wcześniej w półfinale ograli natomiast Niemców Tamo Wüsta i Tristana Fröbela 2:0 (21:11, 21;15).

Blisko podium

■ Marta Łodej i Julia Kielak zakończyły turniej Beach Pro Tour Futures w Pradze na 4. miejscu. W rywalizacji o medale przegrały z reprezentantkami Czech - w półfinale z duetem Stochlova/Svozilova 0:2 (17:21, 12:21), a w meczu o brąz z parą Maixnerova/Kylie 1:2 (21:19. 12:21, 8:15).

Początek ze wskazaniem

Zawsze mogło być lepiej, ale jesteśmy usatysfakcjonowane tym, co zaprezentowałyśmy w Pekinie - przyznała Malwina Smarzek, atakująca naszej reprezentacji.

LIGA NARODÓW KOBIET

Polki po pierwszym tygodniu zmagań są na czwartej pozycji w tabeli. Wyprzedzają je tylko niepokonane Japonia, Włochy oraz Turcja. Nasza drużyna ma z kolei bilans 3-1. Wygrała z Tajlandią (3:0), Chinami (3:1) i Belgią (3:0) oraz przegrała z Turcją (2:3). – Mamy trzy zwycięstwa i to cieszy. Co do gry, to najwięcej błędów popełniłyśmy z Turcją, co od razu przełożyło się na wynik, ale z tego spotkania możemy wyciągnąć wiele pozytywów – przekonywała Katarzyna Wenerska, rozgrywająca naszej drużyny.

Najlepsze mecze Polki zagrały za to z Chinami i z Belgią. Zwłaszcza postawa i pokonanie Chinek były sporym zaskoczeniem. Nasze zawodniczki zaprezentowały bowiem twardą siatkówkę. Blok, atak, obrona – każdy element funkcjonował na odpowiednim poziomie. – Kiedy grałyśmy agresywnie i trzymałyśmy taktykę, to gra faktycznie układała się po naszej myśli. Niestety, czasem „nasze głowy" odjeżdżały i były problemy. Po raz kolejny okazało się, że musimy cały czas trzymać koncentrację i grać konsekwentnie. To musimy poprawić na treningach – podkreśliła Martyna Łukasik, przyjmująca polskiej ekipy.

Stefano Lavarini, trener reprezentacji Polski, w Pekinie w większości postawił na sprawdzone i zaprawione w bojach zawodniczki. I się nie zawiódł. Magdalena Stysiak, Martyna Czyrniańska, Katarzyna Wenerska czy Agnieszka Korneluk po raz kolejny stanęły na wysokości zadania. Włoch nie bał się jednak eksperymentować. W starciu z Turcją i Belgią do pierwszej szóstki wskoczyła np. Olivia Różański. Dla przyjmującej był to powrót do podstawowego składu po dłuższej przerwie. W ubiegłym roku nie zdołała sobie wywalczyć w niej miejsca i na igrzyska olimpijskie do Paryża pojechała tylko w roli rezerwowej. Ten sezon też zaczął się dla niej pechowo, bo od kontuzji. Przeciwko Turcji nie ustrzegła się błędów, ale i tak zdobyła 14 punktów, m.in. serwując dwa asy.

W kadrze na Pekin było też kilka mniej ogranych w kadrze zawodniczek, jak rozgrywająca Alicja Grabka, środkowe Aleksandra Gryka i Dominika Pierzchała, przyjmująca Paulina Damaske i libero Justyna Łysiak. Najmniej szans dostała ta ostatnia. Wchodziła tylko na krótkie zmiany, by poprawić przyjęcie. Pozostałe grały sporo. Spisały się nadspodziewanie dobrze, zwłaszcza Gryka i Pierzchała, którą śmiało można określić odkryciem. Na środku siatki dotychczasowe „pewniaki", Korneluk i Magdalena Jurczyk, mogą czuć się zagrożone.

Lavarini nie musi się także obawiać o pozycję atakującej. W Pekinie rolę pierwszej „strzelby" pełniła Stysiak. W pierwszym meczu przeciwko Tajlandii zaprezentowała się przeciętnie. Miała problemy z dokładnością. Zbyt często też próbowała zagrań technicznych zamiast mocno zaatakować. W efekcie Tajki podbijały piłkę. W kolejnych meczach pokazała jednak wszystkie swoje walory, czyli moc, odwagę, bezkompromisowość. Malwina Smarzek, jej zmienniczka, od początku zagrała jedynie przeciwko Belgii i... zdobyła 20 pkt, będąc najskuteczniejszą na parkiecie.

Po powrocie z Pekinu kadrowiczki dostały chwilę wolnego. Od środy znów czekają je treningi. Kolejny turniej już w przyszłym tygodniu w Serbii, w którym zmierzą się z Holandią, USA, Niemcami i Serbią.

(mic)



Fot. volleyballworld.com

Malwina Smarzek dobrze gra zarówno gdy zaczyna w kwadracie dla rezerwowych, jak i gdy wychodzi w pierwszej szóstce.

WYNIKI

Grupa 1 (Ottawa/Kanada)

■ **Bułgaria – Holandia 0:3 (21:25, 16:25, 23:25), Kanada – Serbia 3:2 (20:25, 18:25, 25:20, 25:18, 15:12).**

Grupa 2 (Rio de Janeiro/Brazylia)

■ **Korea – USA 0:3 (13:25, 26:28, 17:25).**

1. Japonia	4	4/0	12	12:0
2.Włochy	4	4/0	11	12:2
3. Turcja	4	4/0	10	12:5
4. POLSKA	4	3/1	10	11:4
5. Brazylia	4	3/1	8	9:5
6. Niemcy	4	2/2	8	10:7
7. Chiny	4	2/2	7	9:6
8. Holandia	4	2/2	7	8:7
9. Bułgaria	4	2/2	6	8:9
10. Czechy	4	2/2	4	7:10
11. Kanada	4	2/2	4	7:10
12. Dominikana	4	2/2	4	7:10
13. USA	4	1/3	4	5:9
14. Francja	4	1/3	3	5:10
15. Tajlandia	4	1/3	3	4:10
14. Belgia	4	1/3	3	4:10
16. Serbia	4	0/4	3	6:12
18. Korea	4	0/4	1	2:12

ZDANIEM TRENERA

■ Stefano LAVARINI: - Jestem zadowolony z tego, jak gramy i pracujemy. Trzy zwycięstwa i porażka z tak mocnym zespołem jak Turcja, to dobry początek rozgrywek. Mecz z Turcją pokazał nam, że do osiągnięcia najwyższego poziomu jeszcze nam sporo brakuje i sporo elementów musimy poprawić, jak break point, kontratak, jakość obrony i bloku. W Pekinie zdobyliśmy wiele cennych doświadczeń. Mogliśmy zobaczyć, co musimy poprawić pod kątem technicznym. Walczyliśmy w każdym meczu. W pierwszych dwóch spotkaniach pokazaliśmy się nawet lepiej niż przypuszczałem po pierwszym etapie przygotowań. Po powrocie do Polski zawodniczki dostaną dzień lub dwa dni przerwy, by odpoczęły. Potem wracamy do pracy. Połączymy się z grupą zawodniczek, które pozostały w Polsce i również ciężko trenowały. Będziemy razem pracować nad poprawą naszej gry przed kolejnym turniejem w Serbii.

A TO CIEKAWE...

■ W rozegranym w Rio de Janeiro meczu LN pomiędzy Niemcami i Czechami doszło do niecodziennej sytuacji. Po dwóch stronach siatki stanęły zawodniczki połączone więzami rodzinnymi. W czeskiej ekipie wystąpiła Helena Grozer, wcześniej znana pod nazwiskiem Havelkova. To żona Georga Grozera, reprezentanta Niemiec, który jest też doskonale znany w naszym kraju. Nie tak dawno polscy kibice mogli go oglądać w finale mistrzostw Polski w barwach Aluronu CMC Warty Zawiercie. W niemieckim zespole natomiast wystąpiła Leana Grozer, córka Georga, dla której reprezentantka Czech jest macochą.

Z rodzinnego starcia zwycięsko wyszła Leana, jej drużyna wygrała 3:1. Po meczu obie siatkarki z uśmiechem pozowały do wspólnych zdjęć oraz udzieliły wywiadów brazylijskiej telewizji oraz reporterce Volleyball World.

- Teraz w domu będziesz miała prawo się przechwalać? - zapytała reporterka Leanę. - Ona zawsze chce ze mną wygrać, więc teraz na pewno będę tego słuchać do następnego meczu – odpowiedziała za pasierbicę Helena Grozer.

Zagadnięte o wiadomość dla Georga Grozera, siatkarki razem ułożyły dłonie w kształt serca i powiedziały: - Kochamy cię.

Na instagramowym profilu VNL to nietypowe zdarzenie podsumowano słowami: „Dwie zawodniczki, dwa pokolenia, dwie różne koszulki, ale jedna, wspólna miłość do siatkówki".

KOMENTARZ „SPORTU”

Kacper Janoszka



Skandal pod Jasną Górą

Janowski był wściekły. Zjeżdżając z toru, zaczął wykłócać się z komisarzem Walczakiem. Kłótnia nie trwała długo, ale była soczysta. Janowski nie utrzymał nerwów na wodzy i rzucił niezidentyfikowanym przedmiotem w stronę oponenta w sporze - nie trafił go. Ja go rozumiem.



Fot. Grzegorz Misiak/PressFocus

Sędzia oraz komisarz toru niemal doprowadzili do kontuzji wybitnego żużlowca Macieja Janowskiego.

To, co wydarzyło się w piątek w Częstochowie, całkowicie zaprzeczyło ideałom współczesnego żużla. Obecnie speedway balansuje na granicy widowiskowości i... bezpieczeństwa. Kibice chcą oglądać ciekawe zawody, w których jest mnóstwo mijanek, na torach, które są przystosowane do tego, aby żużlowcy mogli nabierać prędkości na całej szerokości. Zawodnikom zależy natomiast na tym, żeby bezproblemowo rozpocząć i zakończyć zawody, żeby nie ulec kontuzji, która wykluczyłaby na dni, tygodnie, miesiące, podczas których nie zarabiają pieniędzy, bo nie zdobywają punktów. Znalezienie złotego środka jest ideałem, do którego dążą organizatorzy. Jasne, najprościej jest zapewnić zawodnikom bezpieczeństwo, co może odbić się na... atrakcyjności zawodów. Wówczas fani są mniej zadowoleni, ale przynajmniej zdrowie żadnego z zawodników nie jest zagrożone.

Problem pojawia się wtedy, gdy nie ma balansu i na torze jest absolutnie niebezpiecznie. Wówczas nikt nie jest zadowolony. Zawodnicy są narażeni na uszczerbek na zdrowiu, a kibice, zamiast oglądać ciekawe zawody, widzą notoryczne upadki, wykluczenia, doświadczają zbyt długiego meczu, modląc się, żeby ich ulubieńcy przetrwali na trudnej nawierzchni. Do takich sytuacji absolutnie nie wolno doprowadzać! Sędzia i komisarz z ramienia Głównej Komisji Sportu Żużlowego, gdy warunki na torze sprawiają, że zawodnicy są w realnym niebezpieczeństwie, podejmują jedyną słuszną decyzję, czyli odwołują zawody. Tak przynajmniej jest zazwyczaj. Wydawało się, że tak się stanie w piątek w Częstochowie, ale z jakiegoś nieznanego (a nawet gdyby był znany, byłby niezrozumiały) powodu, osoby decyzyjne stwierdziły, że w fatalnych warunkach zawodnicy wyjadą na tor.

W Częstochowie w piątkowy wieczór mocno się rozpadało. Ulewa spowodowała, że mecz ze Spartą Wrocław został opóźniony. Parę osób funkcyjnych... zamiatało wodę z toru. Plandeka była rozłożona tylko na prostej startowej, cała reszta toru była odsłonięta. W końcu padać przestało, wodę z nawierzchni udało się wymieść, ale przecież zdążyła już przesiąknąć. Deszcz sprawił, że tor nie nadawał się do płynnej jazdy. Sędziemu Bartoszowi Ignaszewskiemu i komisarzowi toru Tomaszowi Walczakowi nie drgnęła powieka, gdy w 4. biegu Bartosz Kowalski upadł na tor w dość kontrolowany sposób (zrobił to mądrze, ratując się przed kontuzją), za co został wykluczony i zobaczył czerwoną kartkę. Panowie mogli zinterpretować tę sytuację, jako sygnał do zatrzymania zawodów. Zdecydowali inaczej. Później na tor upadali też Franciszek Karczewski i Krystian Gręda. W końcu jednak dotarliśmy do 8. biegu, najważniejszego...

Właśnie po 8. gonitwie wynik meczu może zostać oficjalnie zaliczony. Tak stanowi regulamin. Wydawało się, że w takich warunkach sędzia i komisarz toru po tym wyścigu po prostu zaakceptują fakt, że mecz należy zakończyć. Podczas tego biegu wydarzyło się wiele. Najpierw groźnie na tor upadł Kacper Woryna po starciu z Artiomem Łagutą. Jego motocykl wjechał w dmuchaną bandę, przez co była długo naprawiana. W powtórce, podczas czwartego okrążenia, upadł z kolei Łaguta. Decydenci dostali więc kolejne dwa powody do uchronienia zawodników przed kontuzjami, bo szczęśliwie do tego momentu żaden z nich mocno nie ucierpiał.

Mimo tego spotkanie się nie zakończyło, co niemal doprowadziło do tragedii.

Przez fatalne warunki w 14. biegu Philip Hellstroem-Baengs zderzył się z Maciejem Janowskim. Szwed nie był w stanie opanować motocykla, przez co wbił się w Magica, gdy ten się absolutnie tego nie spodziewał. Obaj zaliczyli przerażające upadki i tylko cud sprawił, że wrócili do parku maszyn, a nie pojechali do szpitala w karetce. Janowski był wściekły, spuchła mu kostka. Zjeżdżając z toru, gdy siedział na przyczepce, która miała go zawieźć do parku maszyn, zaczął wykłócać się z komisarzem Walczakiem. Kłótnia nie trwała długo, ale była soczysta. Janowski nie utrzymał nerwów na wodzy i rzucił niezidentyfikowanym przedmiotem w stronę oponenta w sporze - nie trafił go. Być może nie wszyscy mogą uznać zachowanie Janowskiego za godne, ale... ja go rozumiem. Ludzie oglądający zawody z boku, widząc, że na tor co chwilę upadają kolejni zawodnicy, że robi się coraz bardziej niebezpiecznie, decydują o tym, że inni ludzie narażają na tym torze zdrowie. Janowski musiał być wściekły, nie był w stanie zrozumieć postępowania sędziego i komisarza, którzy dopiero po tym incydencie zdecydowali się na zakończenie spotkania. Janowski wywołał wstrząs dla dobra wszystkich, choć zanim mecz przedwcześnie się skończył, zobaczył... czerwoną kartkę. Taka jest cena za odezwanie się (być może zbyt brutalne) w słusznej sprawie.



Fot. Marcin Karczewski/PressFocus

Dominik Kubera pomimo upadku w ostatniej serii dostał się do GP Challenge.

Biało-czerwone kwalifikacje

Trzech Polaków stanie przed szansą awansu do przyszłorocznej Grand Prix.

KWALIFIKACJE GRAND PRIX

W ostatniej rundzie eliminacji do Grand Prix Challenge, która wyłoni uczestników przyszłorocznego cyklu indywidualnych mistrzostw świata, najlepszy okazał się Kai Huckenbeck. Niemiec skorzystał na tym, że zawody odbyły się w jego ojczyźnie i zdominował rywalizację. Tuż za jego plecami uplasował się Michael Jepsen Jensen, a trzecie miejsce zajął Jack Holder. Najważniejsze dla Polaków jest jednak to, że czwartą lokatę zajął Dominik Kubera, dzięki czemu na pewno weźmie udział w Challenge'u. Zdobył 11 punktów pomimo tego, że w ostatnim biegu upadł! Dołączył tym samym do Mateusza Cierniaka oraz Kacpra Woryny, którzy w sobotnich rundach kwalifikacyjnych także wywalczyli awans. Komplet Biało-czerwonych zamelduje się więc 9 sierpnia w Holsted, żeby walczyć o miejsce w Grand Prix na 2026 rok. Piątym zawodnikiem, który w Abensbergu osiągnął cel, jakim było dostanie się do GP Challenge, jest Erik Riss.

KWALIFIKACJE GP W ABENSBERGU

1. Huckenbeck (Niemcy) 14 (3, 3, 2, 3, 3), 2. Jepsen Jensen (Dania), 13 (3, 3, 3, 2, 2), 3. J. Holder (Australia) 12 (2, 3, 1, 3, 3), 4. Kubera 11 (3, 2, 3, 3, u), 5. Riss (Niemcy) 11 (3, 1, 2, 3, 2), 6. Nilsson (Szwecja) 10 (2, 2, 3, 2, 1), 7. Klima (Czechy) 9 (2, 3, 0, 2, 2), 8. Mustonen (Finlandia) 8 (1, 1, 2, 1, 3), 9. Vicentin (Włochy) 5 (2, 1, 0, 2, 0), 10. Ampugnani (Argentyna) 5 (0, 2, 1, 1, 1), 11. Gappmaier (Austria) 4 (0, 2, 0, 0, 2), 12. Rozaluk (Ukraina) 4 (1, 0, 1, 1, 1), 13. Mulford (W. Brytania) 3 (0, 0, 3, u, w), 14. Grobauer (Niemcy) 3 (3), 15. Moi (Norwegia) 3 (1, 0, 2, 0, 0), 16. Filimonow (Łotwa) 1 (0, u, 1, w, -), 17. Smolinski (Niemcy) 1 (1), 18. Tresarrieu (Francja) 1 (1, u, w, w, -).

LISTA UCZESTNIKÓW GP CHALLENGE W HOLSTED (9 SIERPNIA)

1. Thomsen (Dania), 2. Żagar (Słowenia), 3. Woryna, 4. Vaculik (Słowacja), 5. Lebiediew (Łotwa), 6. Cierniak, 7. Gusts (Łotwa), 8. Jensen (Dania), 9. Kvech (Czechy), 10. Woelbert (Niemcy), 11. Huckenbeck, 12. Jepsen Jensen, 13. J. Holder, 14. Kubera, 15. Riss, 16. dzika karta.



Fot. NHL

Spencer Carbery był zaskoczony, ale teraz ma okazję do świętowania i satysfakcji.

Koleje losu

Jedni odbierają nagrody, inni rozglądają się za nową pracą.

NHL

Sezon ligowy na finiszu - pozostała zaledwie jedna zagadka: komu przypadnie Puchar Stanleya, a tymczasem w kuluarach różnie układają się losy szkoleniowców. Jedni zdobywają laury, zaś inni tracą posady, a wszystko to w cieniu pasjonującego finału Edmonton – Florida (w serii 1-1).

Spencer Carbery, 43-letni trener Washington Capitals, został zaproszony do studia telewizyjnego gdzie, jak sądził, miał udzielić wywiadu. Oniemiał jednak z wrażenia, gdy jego żona, Casey, w towarzystwie dzieci Vivian i Hudsona, wręczyła mu nagrodę Jacka Adamsa dla najlepszego trenera sezonu według wyboru Stowarzyszenia Nadawców NHL. Kanadyjczyk był wyraźnie zaskoczony i nieco skrępowany, bo chyba nie przypuszczał, że dostąpi takiego zaszczytu. To dla niego nobilitacja, wszak Stołecznych prowadzi drugi sezon. W mijającym doprowadził drużynę do zwycięstwa w Konferencji Wschodniej, gromadząc 111 pkt, wygrywając 51 meczów, przegrywając 31. W 1. rundzie play off-u Washington uporał się z Montrealem w serii 4-1, ale w kolejnej nie sprostał Carolinie 1-4. Fani zespołu może liczyli na więcej, ale eksperci ze Stowarzyszenia Nadawców nie mieli wątpliwości i kanadyjski szkoleniowiec w głosowaniu otrzymał 444 pkt, wyprzedzając Scotta Arniela (Winnipeg) – 249 oraz Martina St. Louisa (Montreal) – 66. Carbery jest czwartym trenerem w historii klubu, który otrzymał to wyróżnienie i dołączył do Bryana Murraya (1983/84), Bruce'a Boudreau (2007/08) i Barry-'ego Trotza (2015/16).

Gdy Carbery świętował, to niemal w tym samym czasie doszło do spotkania szefów Dallas Stars z trenerem Pete'em DeBoerem, który w najbliższy piątek będzie obchodził 57. urodziny. DeBoer nigdy nie zagrał w NHL, ale występował na jej zapleczu z dobrym skutkiem. Ma bogate CV jako szkoleniowiec, bowiem prowadził Floridę (2008/11), New Jersey (2011/14), San Jose (2015/19), Vegas (2020/22), a trzy lata temu zakotwiczył w Dallas. To był dobry czas, choć zabrakło awansu do finału i zdobycia Pucharu Stanleya. Trzy razy z rzędu ten trener wraz ze swoją drużyną awansował do finału Konferencji Zachodniej, ale raz Gwiazdy przegrały z Vegas i dwa razy z Edmontonem.

Jim Nill, dyrektor generalny Stars, spotkał się z trenerem i zakomunikował o... rozstaniu. To był trudny moment dla panów, wszak są w dobrych relacjach, ale ten pierwszy jest odpowiedzialny za stronę organizacyjną, jak również sportową. DeBoer po siódmym, ostatnim przegranym w Edmontonie meczu, bezpośrednią winę zrzucił na bramkarza Jake'a Oettingera, który na dwa strzały przepuścił dwie bramki i na początku 8 min zjechał z lodu. Wywiązała się publiczna dyskusja, a golkiper nie pozostawał dłużny i również wypowiedział kilka gorzkich słów o trenerze. Wprawdzie później wycofywano się z tych wypowiedzi, ale poszły w eter. Dallas jest bez trenera, a poszukiwania trwają. Natomiast dzień wcześniej szefowie Boston Bruins zakomunikowali, że zespół poprowadzi Niemiec Marco Sturm. 47-letni trener, były gracz Bostonu, jest pierwszym europejskim szkoleniowcem w historii tej drużyny i szóstym w dziejach NHL.

(ws)

SPOD BANDY

WAŁĘGA NADAL WILKIEM

■ Kamil Wałęga, 24-letni wychowanek JKH GKS-u Jastrzębie, w poprzednim sezonie z Ocelari Trzyniec na zasadzie wypożyczenia przeszedł do Vlci Żylina. Ma za sobą niezwykle udane występy ligowe, choć zakończone pechową kontuzją. Właśnie ona wyeliminowała go z gry w mistrzostwach świata Dywizji 1A w Sfantu Gheorghe. Z Wilkami wywalczył brązowy medal słowackiej Tipos Ekstraligi. W 48 spotkaniach zanotował 38 pkt (21 goli+17 asyst) i działacze zaproponowali mu nową umowę, którą zaaprobował.

Z TYCHÓW DO OBERLIGI

■ Jan Krzyżek, 24-letni napastnik GKS-u Tychy, miał z klubem kontrakt do 2026 r., ale doszedł do wniosku, że trzeba coś zmienić w przygodzie hokejowej. Wychowanek tyskiego klubu, posiadający podwójne obywatelstwo polsko-niemieckie, za porozumieniem rozwiązał kontrakt. Krzyżek nie był zadowolony ze swojej roli w zespole i z minut na lodzie. Ostatecznie z Tychów przenosi się do zespołu oberligi Hammer Eisbären i liczy, że będzie więcej grał i w wyższych formacjach.

(s)

Perfekcyjne rozprowadzenie

Jonathan Milan wygrał po finiszu z peletonu drugi etap wyścigu Criterium du Dauphine i został nowym liderem.

KOLARSTWO

Włoski kolarz grupy Lidl Trek wygrał etap z metą w miejscowości Issoire i został nowym liderem, choć ma ten sam czas co dotychczasowy przodownik, Słoweniec Tadej Pogacar (UAE Team Emirates-XRG). Drugie miejsce w poniedziałek zajął Brytyjczyk Fred Wright (Bahrain-Victorious), a trzeci był, podobnie jak dzień wcześniej, Holender Mathieu van der Poel (Alpecin-Deceuninck).

Francuz Romain Bardet (Picnic PosNL), który po tym wyścigu postanowił zakończyć karierę, 18 km przed metą zdecydował się na samotną ucieczką. Przy okazji wygrał premię 4. kategorii usytuowaną na podjeździe Cote de Nonette. Peleton wchłonął jednak śmiałka 10 km przed końcem etapu.

Zasadnicza grupa jechała w zwartym szyku do samego końca. Na finiszu doskonałą pracę zaprezentowała grupa Lidl Trek. Kilku zawodników w pokazowy sposób rozprowadziło swojego lidera, Milana. Dotychczasowy Pogacar przyjechał dopiero na 41. miejscu i odległa lokata spowodowała, że stracił żółtą koszulkę na rzecz Milana, choć ma identyczny czas co Włoch.

- Na pierwszym etapie mi specjalnie nie szło. Dziś czułem motywację kolegów. Rozprowadzenie na finałowych metrach było perfekcyjne. Mam super zespół - powiedział Milan.

Ośmioetapowy wyścig we Francji, mający najwyższą kategorię World Tour, jest dla wielu kolarzy ważnym sprawdzianem przed rozpoczynającym się 5 lipca Tour de France.

Wyniki 2. etapu, Premilhat - Issoire (204,6 km): 1. Jonathan Milan (Włochy/Lidl Trek) 4:54.49; 2. Fred Wright (W. Brytania/Bahrain-Victorious); 3. Mathieu van der Poel (Holandia/Alpecin-Deceuninck); 4. Stian Edvardsen-Fredheim (Norwegia/Uno-X Mobility); 5. Paul Penhoet (Francja/Groupama-FDJ); 6. Emilien Jeanniere (Francja/TotalEnergies) wszyscy ten sam czas... 151**. Kamil Gradek (Polska/Bahrain-Victorious) strata 11.25**

Klasyfikacja generalna: 1. Milan 9:34.51; 2. Tadej Pogacar (Słowenia/UAE Team Emirates-XRG) ten sam czas, 3. van der Poel strata 2 s, 4. Wright 4, 5. Jonas Vingegaard (Dania/Team Visma) 4, 6. Hugo Page (Francja/Intermarche-Wanty) 8... **143. Gradek 5.24.**

Odległy start

ŻEGLARSTWO

Agnieszka Skrzypulec-Szota (YKP Szczecin) i Szymon Wierzbicki (OŚ AZS Poznań) zajmują 19. miejsce po pierwszym dniu mistrzostw świata w olimpijskiej klasie 470. W trwających do soboty regatach bierze w Gdyni udział 49 mieszanych duetów z 19 krajów, w tym pięć polskich załóg.

W poniedziałek, z powodu zbyt silnego wiatru, którego prędkość przekraczała 30 węzłów, zawodnicy późno zeszli na wodę, ale udało się rozegrać oba zaplanowane wyścigi. Prowadzą Matisse Pacaud i Lucie De Gennes, którzy okazali się najlepsi w obu startach. Francuzi to aktualni brązowi medaliści mistrzostw Europy seniorów z maja ze Splitu oraz triumfatorzy rozegranego dwa lata temu w Gdyni czempionatu Starego Kontynentu juniorów. Broniący tytułu i aktualny mistrz Europy Hiszpan Jordi Xammar, który pływa z nową załogantką Martą Cardoną, jest szósty.

Biało-czerwoni zajmują odległe miejsca. Najlepsza załoga Skrzypulec-Szota i Wierzbicki była co prawda w inauguracyjnym starcie czwarta, jednak w drugim wyścigu dopłynęła na metę na 15. pozycji, co w klasyfikacji generalnej daje jej 19. lokatę. Mistrzostwa zakończą się w sobotę. Ich ostatnim akordem będzie podwójnie punktowany wyścig, tzw. medalowy, z udziałem 10 czołowych załóg.

W 2027 roku w Gdyni odbędą się mistrzostwa świata klas olimpijskich, które są pierwszą i główną kwalifikacją do igrzysk olimpijskich w Los Angeles w 2028 roku. Na Bałtyku rywalizować będą żeglarze klas dwuosobowych: 49er, 49erFX, Nacra 17 i 470 oraz żeglarze z niepełnosprawnościami.

Remontada Carlitosa

Hiszpanie zachwycają się niedzielnym finałem na kortach Rolanda Garrosa, w którym ich „superbohater” Carlos Alcaraz dokonał „niemożliwego”.

W finale w Paryżu Hiszpan wygrał z liderem rankingu, Włochem Jannikiem Sinnerem 4:6, 6:7 (4-7), 6:4, 7:6 (7-3), 7:6 (10-2) i obronił tytuł. Alcaraz przegrywał 0-2 w setach, a w czwartej partii przy stanie 3:5 i 0-40 obronił trzy piłki mistrzowskie.

„Nie ma słów, aby opisać to, co zrobił Carlos Alcaraz. Historyczne” – napisał po meczu na portalu X premier Hiszpanii Pedro Sanchez, a gratulacje pod adresem zawodnika posypały się ze wszystkich stron sceny politycznej.

„Sinner to maszyna doskonała, ale Alcaraz jest superbohaterem” – skomentował powrót Hiszpana po oddaniu dwóch pierwszych setów kataloński dziennik „La Vanguardia”.



Fot. PAP/EPA

Carlos Alcaraz dokonał w Paryżu jednego z najwspanialszych powrotów w historii tenisa.

2

Jannik Sinner i Carlos Alcaraz rozegrali drugi najdłuższy finał imprezy wielkoszlemowej w historii - 5 godzin i 29 minut. Do pobicia starcia Novak Djoković - Rafael Nadal (5:53) z Australian Open 2012 brakło im 24 minut. Trzecie pod względem długości jest starcie Nadala z Rosjaninem Daniiłem Miedwiediewem także w Australian Open 2022 (5:24).

Elitarne grono

Hiszpan, który z powodu kontuzji mięśniowej zmuszony był wycofać się z domowego turnieju Masters 1000 w Madrycie, przybył do Paryża w świetnym nastroju po zdobyciu tytułów ATP Masters 1000 w Monte Carlo i Rzymie. W niedzielę dołączył do Austriaka Thomasa Mustera (1995) i Rafaela Nadala (2005-08, ’10, ’12-13, ’17-18) - elitarnego grona tenisistów od 1990 roku - którzy zdobyli w tym samym sezonie więcej niż jeden tytuł Masters 1000 na kortach ziemnych oraz Rolanda Garrosa.

22-letni zaledwie Hiszpan ma już w kolekcji 20 tytułów na poziomie ATP Tour, co czyni go pierwszym graczem urodzonym w latach 2000., który osiągnął ten kamień milowy. W tym jest 5 triumfów wielkoszlemowych - oprócz French Open 2024 i 2025, także Wimbledon 2023 i 2024 oraz US Open 2022.

Marsjanin z Murcji

Po świetnym występie gazeta „El Pais” określiła tenisistę „Marsjaninem”, nawiązując do jego pochodzenia – Alcaraz urodził się w prowincji Murcja w południowo-wschodniej Hiszpanii. Zwycięzca French Open zdominował również wszystkie okładki poniedziałkowych wydań sportowych dzienników w Hiszpanii, zwłaszcza w związku z porażką piłkarskiej reprezentacji w finale Ligi Narodów przeciwko Portugalii.

„Niesamowite!” – napisał o „monumentalnej remontadzie” Alcaraza dziennik „Marca”. „Cesarz Carlos V” – dodała gazeta „AS”, nawiązując do piątego tytułu wielkoszlemowego Hiszpana. Katalońskie dzienniki „Sport” i „Mundo Deportivo” zgodnie skomentowały jego występ słowem: „Apoteoza”.

„Rafa” ma następcę

Według dziennika „El Mundo”, 22-latek z Murcji dokonał „powrotu wszech czasów”, a pojedynek z Sinnerem określił jako jeden z najwspanialszych meczów w historii tenisa. „El Mundo” zauważył też, że Alcaraz zdobył swój piąty wielkoszlemowy tytuł dokładnie w tym samym wieku, co legendarny Rafael Nadal - obaj mieli 22 lata, miesiąc i 3 dni. „Rafa”, który zakończył bogatą karierę (m.in. 14 tytułów Rolanda Garrosa), ma godnego następcę.

(t, PAP)

Falstart Majchrzaka

Od porażek rozpoczęli Biało-czerwoni sezon na kortach trawiastych.

Kamil Majchrzak był rozstawiony z numerem 1 w challengerze ATP 125 w Ilkley (pula nagród 181,25 tys. euro), ale już w 1. rundzie przegrał ze znacznie niżej notowanym Japończykiem Sho Shimabukuro (192. ATP) 4:6, 4:6. W 2019 roku piotrkowianin dotarł w Anglii do półfinału, a rok wcześniej pokonał Huberta Hurkacza. Teraz wypadnie z Top 100 – przed rokiem wygrał w challengerze ATP 100 w Bratysławie i nie obroni wywalczonych tam punktów.

Niestety w Ilkley nie powiodło się też Lindzie Klimovicovej. W kwalifikacjach challengera 125 WTA urodzona w Ołomuńcu Polka była rozstawiona z „4”, ale po pokonaniu Australijki Petry Hule (341. WTA) 6:4, 6:3, w decydującym meczu uległa Brytyjce Amelii Rajecki (398. WTA) 7:6 (9-7), 6:7 (5-7), 3:6, choć w trzeciej partii prowadziła 3:0.

We wtorek do boju rusza nasza „eksportowa” trójka z Top 40, oby z lepszym efektem. W londyńskim WTA 500 na kortach Queens Clubu Magdalena Fręch zagra w 1. rundzie z rozstawioną z „piątką” Rosjanką Diana Shnaider (12. WTA). W imprezie niższej rangi - WTA 250 - w miejscowości ’s-Hertogenbosch rozstawiona z nr 4 Magda Linette zmierzy się z Amerykanką Bernardą Perą (79. WTA) - swoją deblową partnerką. W tej samej holenderskiej lokalizacji na otwarcie ATP 250 rozstawiony z „piątką” Hubert Hurkacz (28. ATP) spotka się z 37-letnim Hiszpanem Roberto Bautistą Agutem (49. ATP).

Iga Świątek wróci do rywalizacji tydzień przed wielkoszlemowym Wimbledonem - w turnieju WTA 500 w niemieckim Bad Homburg, od 23 czerwca.

(t)

Świątek spadła, ale wróci

Po nieudanym French Open Hubert Hurkacz ponownie wypadł z Top 30 na świecie.

ŚWIATOWE RANKINGI

Iga Świątek, która nie zdołała obronić tytułu w wielkoszlemowym French Open, spadła z piątego na 7. miejsce w najnowszym notowaniu światowego rankingu. Polka na kortach im. Rolanda Garrosa odpadła w półfinale po porażce z Aryną Sabalenką i straciła 1220 punktów za nieobronienie tytułu. Białorusinka, która przegrała finał z Coco Gauff, mimo to sporo zyskała, bowiem w zeszłym roku odpadła już w ćwierćfinale. Jej dorobek powiększył się o 870 punktów i prowadzi w zestawieniu z ogromną przewagą nad Amerykanką - choć jej przewaga nad Gauff zmniejszyła się do 3470 punktów. Świątek traci już do liderki prawie 7000 „oczek”.

Awans o dwie pozycje, na najwyższe w karierze 5. miejsce, odnotowała Chinka Qinwen Zheng. Mistrzyni olimpijska co prawda odpadła w Paryżu w ćwierćfinale, ale poprawiła wynik względem ubiegłego roku, gdy grała tylko w 3. rundzie, skorzystała również na gorszym rezultacie Świątek.

Magdalena Fręch, która z French Open pożegnała się w 2. rundzie, awansowała z 26. na 24. miejsce, a Magda Linette mimo porażki w 1. meczu przesunęła się o jedną pozycję w górę - na 31. Do Top 200 wróciła Linda Klimovicova, która odpadła w trzeciej (ostatniej) rundzie kwalifikacji do French Open.

Teraz rywalizacja pań przeniesie się na korty trawiaste. Jest to szansa dla Świątek na powiększenie dorobku punktowego, gdyż w zeszłym roku wystartowała jedynie w wielkoszlemowym Wimbledonie, gdzie odpadła w 3. rundzie. Co więcej, do końca sezonu raszynianka broni tylko 960 punktów, zdecydowanie najmniej z całej czołówki listy rankingowej; dla porównania - Sabalenka będzie bronić 5133, Gauff 3495, Jessica Pegula (3. miejsce) 3760, Jasmine Paolini (4.) 2335, Zheng (5.) 3210, a Mirra Andriejewa (6.) 1151. Jest więc bardzo prawdopodobne, że jeszcze latem Polka wróci przynajmniej do Top 4 - do zajmującej czwartą pozycję Paolini traci dziś niespełna 200 „oczek”.

W rankingu tenisistów Hubert Hurkacz, po odpadnięciu już w 1. rundzie Rolanda Garrosa, stracił 190 punktów za ubiegłoroczną 1/8 finału i ponownie wypadł z czołowej „30” na świecie - o 4 pozycje, na 32. miejsce. Kamil Majchrzak awansował z 96. na 95. miejsce.

Liderem pozostał finalista French Open, Jannik Sinner, który zyskał 500 punktów za dotarcie do finału i pozostaje niezagrożony na pozycji lidera. Drugi Carlos Alcaraz bronił w Paryżu tytułu, więc utrzymał wcześniejszy dorobek, ale różnica między nim a trzecim Alexandrem Zverevem i tak się powiększyła, bowiem Niemiec, ubiegłoroczny finalista, stracił punkty po odpadnięciu w ćwierćfinale. W czołowej dziesiątce na najwyższe w karierze 4. miejsce awansował Jack Draper. Na piątą pozycję wskoczył Novak Djoković. Nową „życiówkę” ustanowił również Tommy Paul, który zanotował awans z 12. na ósmą lokatę.

CZOŁÓWKA WTA TOUR

1. (1) Aryna Sabalenka (Białoruś) 11553 pkt
2. (2) Coco Gauff (USA) 8083
3. (3) Jessica Pegula (USA) 6483
4. (4) Jasmine Paolini (Włochy) 4805
5. (7) Qinwen Zheng (Chiny) 4668
6. (6) Mirra Andriejewa (Rosja) 4636
7. (5) Iga ŚWIĄTEK 4618
8. (8) Madison Keys (USA) 4484
9. (10) Paula Badosa (Hiszpania) 3684
10. (9) Emma Navarro (USA) 3649...
24. (26) Magdalena FRĘCH 1815
31. (32) Magda LINETTE 1581
126. (132) Maja Chwalińska 591, 141. (142) Katarzyna Kawa 532, 183. (201) Linda Klimovicova 379, 376. (365) Gina Feistel 156, 388. (368) Martyna Kubka 147.

CZOŁÓWKA ATP WORLD TOUR

1. (1) Jannik Sinner (Włochy) 10880 pkt
2. (2) Carlos Alcaraz (Hiszpania) 8850
3. (3) Alexander Zverev (Niemcy) 6385
4. (5) Jack Draper (W. Brytania) 4800
5. (6) Novak Djoković (Serbia) 4630
6. (7) Lorenzo Musetti (Włochy) 4560
7. (4) Taylor Fritz (USA) 4485
8. (12) Tommy Paul (USA) 3510
9. (10) Holger Rune (Dania) 3440
10. (9) Alex de Minaur (Australia) 3285...
32. (28) Hubert HURKACZ 1640
95. (96) Kamil MAJCHRZAK 653
293. (257) Maks Kaśnikowski 178, 307. (315) Daniel Michalski 170

(t)

Sport 00fa6b7404

Niezmordowana Pia

Nasza eksportowa płotkarka ponownie znalazła się na podium - tym razem w mityngu World Athletics Continental Tour Gold w Hengelo.

Holenderskie zawody zgromadziły wiele gwiazd królowej sportu, ale w centrum uwagi były reprezentantki gospodarzy - specjalistka na dystansie jednego okrążenia przez płotki, rekordzistka świata w hali oraz Europy na otwartym stadionie, Femke Bol, oraz jej koleżanka Lieke Klaver, biegająca na dystansie płaskim. Biało-czerwone również wystąpiły w silnym składzie, m.in. z brązową medalistką igrzysk olimpijskich w Paryżu na 400 metrów Natalią Bukowiecką oraz niezwykle zapracowaną naszą najlepszą płotkarką, Pią Skrzyszowską.


Fot. Mateusz Sobczak/PressFocus

Pia Skrzyszowska metodą startową szuka optymalnej formy.

Ta ostatnia od początku sezonu nie stroni od startów i powoli zaczynamy się zastanawiać, czy jej organizm, choć młody i silny, wytrzyma do wrześniowych mistrzostw świata. Płotkarka ze stolicy nie zawiodła w Hengelo i znów znalazła się na podium z czasem 12,77 sek. Zwyciężyła, ku uciesze miejscowej publiczności, Nadine Visser - 12,59 sek. Tuż za nią finiszowała Marione Fourie (RPA) – 12,60. Trzy kolejne zawodniczki również „złamały" granicę 13.00 sekund - Maayke Tjin-A-Lim (Holandia) 12,90, Karin Strametz (Austria) 12,97 i Lotta Harala (Finlandia) 12,99.

Natalia Bukowiecka przed startem w czwartek w Diamentowej Lidze w Oslo zdecydowała się sprawdzić formę sprinterską na dystansie o połowę krótszym. Tak uczyniła jej rywalka Klaver. Obie panie – rzecz jasna – nie miały szans z zawodniczkami specjalizującymi się w sprincie. Amerykanka Anavis Battle pewnie wygrała w czasie 22,75. Kolejne miejsca na podium zajęły Julia Henriksson (Szwecja) 23,10 i Minke Bisschops (Holandia) 23,14. Klaver była czwarta - 23,40, zaś Bukowiecka była o 0,02 sek. gorsza. Uzyskała najlepszy czas w sezonie, ale do rekordu życiowego 22,70 trochę zabrakło. Niemniej podopieczna trenera Marka Rożeja intensywnie pracuje nad szybkością i jesteśmy ciekawi jej występu w Oslo.

Bieg na 800 metrów z udziałem Anny Wielgosz był również interesujący i rozstrzygnął się na ostatniej „kratce" przed metą. Francuzka Anais Bourgoin niemal rzutem na taśmę zwyciężyła z czasem 1:59,53, wyprzedzając Oratile Nowe (Botswana) 1:59,58 oraz Amerykankę Sage Hurtę-Klecker 1:59,77. Wielgosz miała udany finisz i zajęła 5. lokatę z najlepszym czasem w sezonie 2:00,11.

Szybki bieg „zafundowały" nam panie na 3000 metrów z przeszkodami, w którym uzyskano wiele rekordów życiowych. Wygrała Peruth Chemutai (Uganda), zaś Kinga Królik była 11. - 9:31,31.

Femke Bol, multimedalistka mistrzostw świata, Europy oraz igrzysk olimpijskich, pokazała się z dobrej strony i na 400 m przez płotki bez większego trudu uzyskała 52,51 sek., poprawiając rekord mityngu. Druga na mecie Gianna Woodruff (Panama) zanotowała 54,54, zaś trzecia Emma Zapletalova (Słowacja) - 54,71 i te wyniki świadczą o różnicy klasy.

Podczas imprezy uzyskano wiele wartościowych rezultatów. Mark English (Irlandia) znakomicie zaprezentował się w biegu na dwa okrążenia i ustanowił nowy rekord kraju – 1:43,92. Pogoda nie była sprzymierzeńcem lekkoatletów, jednak Jonas Phijffers na 400 m ustanowił nowy rekord Holandii do lat 23 – 44,93. W skoku wzwyż pań klasą dla siebie była Australijka Nicola Olyslagers - 1,97. Konkurs pchnięcia kulą zakończył się sukcesem Amerykanki Chase Jackson 20,62, zaś druga Holenderka Jessica Schilder w ostatniej próbie uzyskała 20,16.

Mityng w Hengelo to była przygrywka do czwartkowej Diamentowej Ligi w Oslo.

(sow)

Nowy na tronie

Leon Krysiak pierwszy raz w karierze został mistrzem Polski.

SQUASH

Filip Jarota przez lata był dominatorem w indywidualnych mistrzostwach Polski w squasha. Po raz pierwszy zdobył złoty medal w 2019 r., triumfując w dniu swoich 18. urodzin. Od tego momentu co roku, aż do 2024, był najlepszy. W sumie sześć razy z rzędu został mistrzem Polski i niewielu zawodników z kraju było w stanie z nim rywalizować. W końcu jednak znalazł się kolejny młody talent, który pokonał mistrza. 20-letni Leon Krysiak dotarł do finału mistrzostw Polski w Krakowie, pokonując w półfinale... swojego młodszego brata, Karola. Reprezentant klubu 11Punkt z Poznania trzeci raz stanął przed szansą na złoto. Wcześniej, w 2022 i 2023 roku, dwukrotnie przegrywał z Jarotą, pocieszając się srebrnym medalem. W miniony weekend porażki poszły w zapomnienie i Krysiak po pięciosetowej, bardzo wyrównanej batalii, pokonał jednego z najwybitniejszych graczy squasha w historii Polski. Przerwał hegemonię Jaroty, z którym ledwie miesiąc temu współpracował w drużynowych mistrzostwach Europy, gdzie reprezentacja Polski po raz pierwszy awansowała do pierwszej dywizji.

Z kolei w rywalizacji kobiet nadal bezkonkurencyjną Polką jest Karina Tyma, która na co dzień stacjonuje w Stanach Zjednoczonych. 25-latka po raz pierwszy wygrała krajowe mistrzostwa w 2017 roku. Od tego momentu tylko raz nie zdobyła złota, w 2018 r., gdy nie mogła wziąć udziału w turnieju, bo zdawała maturę. Od 2019 r. cyklicznie wygrywa i w Krakowie znów była najmocniejsza, pokonując w finale Kingę Majewską 3:0. Zresztą, takim rezultatem kończą się wszystkie rywalizacje Tymy z innymi Polkami od wielu lat.


Fot. Patryk Kołodziej/PZSq

Leon Krysiak zachwycił podczas IMP w Krakowie.

Swój pierwszy medal w mistrzostwach Polski zdobyła Julia Patałąg, na co dzień trenująca w Katowicach, reprezentująca klub Sport For Silesia (S4S) z Orzecha. W Krakowie zajęła trzecie miejsce.

Indywidualne Mistrzostwa Polski 2025

Mężczyźni: 1. Leon Krysiak, 2. Filip Jarota, 3. Jakub Pytlowany

Kobiety: 1. Karina Tyma, 2. Kinga Majewska, 3. Julia Patałąg

Kacper Janoszka

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

WTOREK, 10 CZERWCA

TVP 1
20.10 Przegląd wydarzeń, 20.25 Piłka nożna: elim. MŚ, Finlandia - Polska (na żywo)

TVP 3
17.45 Piłkarska 3, 19.00, 21.50 Przegląd wydarzeń regionalnych

TVP SPORT
14.10 Badminton: finał Lotto Ekstraligi (na żywo), 17.30 Pn: zap. ME U-21 na Słowacji, 18.45 Elim. MŚ, studio i Finlandia - Polska (na żywo), 23.45 Sportowy wieczór

POLSAT SPORT 1
17.50 Pn: Azerbejdżan - Węgry towarzysko, 20.35 Elim. MŚ, Holandia - Malta (na żywo), 23.30 Skróty elim. MŚ

POLSAT SPORT 2
17.20 Koszykówka: Orlen Basket Liga, Trefl Sopot - Anwil Włocławek, 20.35 Pn: elim. MŚ, Rumunia - Cypr (na żywo), 23.30 Skróty elim. MŚ

POLSAT SPORT 3
20.35 Pn: Anglia - Senegal towarzysko (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
20.35 Pn: elim. MŚ, San Marino - Austria (na żywo), 23.30 Skróty LN

POLSAT SPORT PREMIUM 2
20.35 Pn: elim. MŚ, Serbia - Andora (na żywo)

EUROSPORT 1
15.25 Kolarstwo: 3. etap Criterium du Dauphine (na żywo)

CANAL+ SPORT
19.00 Żużel: PGE Ekstraliga, Gezet Stal Gorzów - Orlen Oil Motor Lublin, 20.25 Koszykówka: play off ligi hiszpańskiej mężczyzn (na żywo)

CANAL+ SPORT 2
14.00 Tenis: 1. runda WTA w Londynie (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1
0.55 Pn: elim. MŚ, Urugwaj - Wenezuela (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmian w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport
Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny Andrzej GRYGIERCZYK
Redaktor wydania Tomasz MUCHA
e-mail: redakcja@dziennik sport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba